

BALUCH BARAN
CYGANIK
GIZELLA JĄSICKI
KAWIŃSKI
KORNHAUSER
LISOWSKI
MAJ MOCZULSKI
PIĄTKOWSKI
STABRO SZLAGA
SZYMAŃSKA
ŚLIWIAK TORBUS
WARZECHA
ZACHĘTEK-SPEŁWIŃSKA
ZIEMIANIN

POECI KRAKOWA
Antologia

Gazeta Kulturalna

ISSN 1734-3240

Miesięcznik Rok XXIII Nr 9(265) Żelów, wrzesień 2018

Poezja Proza Krytyka Historia Sztuka Muzyka

W numerze:

Wiersze: Wojciecha Kajtocha, Kazimierza Lindy, Jana Polkowskiego, Klaudii Rogowicz, Haliny Surmacz, Aleksandry J. Starosteckiej, Jerzego Utkina, Zazy Wilczewskiej

Andrzej Dębkowski – *Przeciwwagi...*

Leszek Żuliński – *Między Naturą a Kulturą*

Józef Baran – *Spadając, patrzeć w gwiazdy*

prof. Maria Szyszkowska – *Filozofia*

codziennosci

prof. Ignacy S. Fiut – *Poetka w „ogrodzie światła”* oraz *Poeta poszukuje własnej antropozofii*

Stefan Jurkowski – *Świeżość i grzyby*

Kazimierz Ivosse – *Klepsydry czasu*

Joanna Friedrich – *Prekend. Snikers i cacao*

prof. Kazimierz Świegocki – *Gnothi*

seauton (3)

Paweł Kuszczynski – *O twórczości poetyckiej Elżbiety Tylendy* oraz *Laudacja z okazji 90-lecia urodzin Heleny Gordziej*

Janusz Orlikowski – *Cienie i rzeczy*

Stanisław Stanik – *Gdzie kropka nad „i”?*

Andrzej Gnarowski – *Speleolog z wnętrza góry*

Stanisław Grabowski – *Wspólne drogi i ścieżki*

Irena Szymańska – *On i one*

Informacje

Wydarzenia

Witryna

Opinie

Noty

Poglądy

Kronika

Krytyka

Cienie i rzeczy

(...) Mamy w Platońskiej paraboli jaskini do czynienia z czterema ważnymi znaczeniami. Pierwsze opisane jest za pomocą ludzi w kajdanach widzących tylko cienie i te są nazywane, i widziane jako rzeczywistość. Drugie to człowiek ze zniewolenia oswobodzony, który nagle dostrzega, że to co przedtem przyjmował za prawdę nią nie jest, lecz będąc w szoku gdyż nagle runął jego dotychczasowy świat, chce powrócić do niewoli. Trzecie z kolei jest obrazem „wywleczenia” tegoż człowieka z jaskini tak, aby zobaczył co jest źródłem całego tego „zamieszania”, czyli aby zobaczył słońce, które po latach spędzonych w mroku jaskini oślepia go do niesamowitego bólu oczu, powoduje fizyczne cierpienie. I czwarte – powrót do jaskini z wieścią, że to co pojmowane jest przez tkwiących w kajdanach za prawdę, za rzeczywistość taką jaka ona jest, jest w istocie złudzeniem; co spotyka się, delikatnie ujmując, z niezrozumieniem. (...) – **pisze Janusz Orlikowski na stornach 10-12.**

Przeciwwagi...

Nie od dzisiaj wiadomo, że dobrobyt, demokracja czy sprawiedliwość społeczna zależą w znacznej mierze od propagowania pozytywnych wartości, a także od szukania w każdej kulturze tego, co w niej najlepsze i na tej podstawie budowania nowej przyszłości. Nie ma żadnych wątpliwości, że kultura w życiu człowieka ma doniosłe znaczenie. Ludźmi rządzą namiętności, ideologie oraz wyznawane wartości, i nawet kiedy górę bierze rachunek ekonomiczny, musi się to dziać w imię pewnych wartości. Bardzo często wpływ tych wartości oraz postaw kulturowych na postęp był powszechnie ignorowany.

Od zawsze było wiadomo, że im bardziej beznadziejna staje się polityka, tym ważniejsza dla nas staje się kultura, szczególnie taka, która ratuje nawet społeczeństwa popełniające największe polityczne błędy. Aby tak się działo, musi to być silna kultura...W ostatnich latach polska kultura coraz częściej daje znać, że jest czymś niezwykle potrzebnym nie tylko na naszym krajowym rynku. Jest zauważalna poza granicami Polski, często zaznacza swoją silną pozycję w innych krajach, jest dostrzegana na najważniejszych konkursach, przeglądach, twórcy kultury dostają najważniejsze nagrody i wyróżnienia. Dzieje się tak dlatego, że coraz więcej polskich twórców podejmuje w swojej twórczości tematy uniwersalne, ogólnoludzkie, łatwo docierające do odbiorców na całym świecie – takie, które nie są przesiąknięte lokalnymi uprzedzeniami, ksenofobią, zacofaniem i są otwartymi na człowieczeństwo. (...) – **pisze Andrzej Dębkowski na stronie 15.**

Spadając, patrzeć w gwiazdy...

Po telefonie przeczytałem dalsze rozdziały i doszedłem do wniosku, że z książki wyłania się postać z krwi i kości, z wielkościami i słabościami, co jest zrozumiałe, bo wielcy twórcy mają nie tylko swoje wielkie wielkości, ale także swoje wielkie słabości. Człowiek o takiej wrażliwości, ekspan-sywnej wyobraźni i ciekawości, podbijający kontynenty, przeżywający sto losów, pasjonat dający z siebie tak wiele – musiał też wiele brać od innych, stąd poszukiwania miłości, potrzeba adoracji – stały się naturalnym dopingiem do pisania, podróżowania, ciągłego rozwijania się, a nie zwijania tego wojownika z natury... Podbijał kontynenty i kobiety (za zgodą czy bez zgody pani Alicji, która pozostała jego największą ostoją w ich ponad półwiecznym pożyciu małżeńskim), był w ciągłym ruchu, w bezustannej podróży gorączce, umierał, gdy czuł, że nie ma już nic do zdobywania. Tak zresztą nigdy na dłużej się nie zdarzało, bo nawet schorowany w ostatnich chwilach snuł marzenia o wyjeździe szlakiem Bronisława Malinowskiego na wyspy Oceanii. (...) – **pisze Józef Baran na stronie 16.**



Konkursy

Konkurs literacki „40 Pokoleń”

Ogłaszamy konkurs literacko-edukacyjny ph. „40 Pokoleń” organizowanego przez Muzeum Historii Polski. Celem konkursu jest przygotowanie tekstów dla dzieci, które zostaną wydane w formie książkowej. Pula nagród wynosi aż 21 tys. złotych.

Zadaniem konkursowym jest napisanie i zgłoszenie niebeletrystycznych tekstów rozwijających trzy następujące zagadnienia:

- ✓ Co to jest historia, jakie są podstawowe typy źródeł historycznych, czym zajmuje się historyk?
- ✓ Jak kształtowały się granice Polski od Mieszka I po rok 1945? – przyczyny i skutki zmian terytorium.
- ✓ Kto ty jesteś? – język, godło, barwy narodowe, hymn, polski kod kulturowy.

Uczestnik może zgłosić maksymalnie 3 prace, po jednej z każdego tematu.

Tytuł konkursu „40 Pokoleń” nawiązuje do faktu, że na 1000-letnie dzieje Polski złożyło się życie tylu właśnie generacji. Teksty, które trafią do dzieci w wieku 6-9 lat, przygotowują je do poznawania dziejów naszego kraju. Co było nośnikiem pamięci, przed komputerami? Jakie adresy były na listach wysyłanych do Polski 80 czy 800 lat temu? Na te i podobne zagadnienia dzieci powinny znaleźć odpowiedzi w nadsyłanych publikacjach.

W konkursie może wziąć udział każda pełnoletnia osoba. Spośród zgłoszeń zostanie wybrany jeden zwycięzca w każdym z trzech obszarów tematycznych.

Termin nadsyłania prac upływa 7 września 2018 roku. Ogłoszenie wyników nastąpi do 31 grudnia 2018 roku.

Wydruk w jednym egzemplarzu wraz z jego wersją elektroniczną na nośniku (w formacie edytowalnym: doc, docx, rtf lub odt) oraz Kartę Zgłoszeniową należy przesłać pocztą lub dostarczyć osobiście na adres: Muzeum Historii Polski; ul. Mokotowska 33/35, 00-560 Warszawa, z dopiskiem: Konkurs „40 Pokoleń”. Szczegółowe informacje (regulamin, kwestionariusz zgłoszenia do konkursu): www.muzychp.pl.

Ogólnopolski konkurs na FRASZKĘ TRYBUNALSKĄ

„Konkurs na fraszkę trybunalską” miał pięć edycji w latach 2005-2009 i cieszył się dużym zainteresowaniem zarówno wśród amatorów, jak i uznanych literatów. W ubiegłym roku powróciliśmy do tej idei, zainspirowani w pewien sposób jubileuszem 800-lecia naszego Miasta. Ponieważ na konkurs wpłynęło bardzo dużo prac z całego kraju, postanowiliśmy utrwalić jego istnienie. W tym roku proponujemy wieloznaczny tytuł WYBORY, co narzuca założenia pewną dyscyplinę twórczą. Prosimy zatem o wpisanie się w tematykę, gdyż fraszki odbiegające od tematu wiodącego nie będą brane pod uwagę.

- ✓ Konkurs ma charakter otwarty, bez ograniczeń wiekowych. Warunkiem udziału w Konkursie jest nadesłanie na adres organizatora – Centrum idei „Ku Demokracji”, ul. Rycerska 3, 97-300 Piotrków Tryb., w terminie do **15 WRZEŚNIA 2018 r.** zestawu własnych, niepublikowanych i nienagrządzanych w innych konkursach utworów w trzech egzemplarzach, w formie wydruku na papierze w formacie A4. Na kopercie należy umieścić dopisek „FRASZKA TRYBUNALSKA”.
- ✓ Prace należy opatrzyć godłem, a w oddzielnej, zaklejonej kopercie podpisanej godłem, należy umieścić dane o autorze – imię, nazwisko, adres, telefon, e-mail. Godło powinno być słowem lub zestawem słów (prosimy nie stosować symboli graficznych). Jeden autor może nadesłać tylko jeden zestaw fraszek (od trzech do dziesięciu).
- ✓ Rozstrzygnięcie konkursu nastąpi w październiku br. Dla autorów najlepszych fraszek przewidziano nagrody pieniężne. Pula nagród wynosi 2.000 zł.

4. Konkurs literacki o tematyce zielonogórskiej

Towarzystwo Miłośników Zielonej Góry „Winnica” ogłasza IV edycję konkursu na utwór prozatorski lub poetycki o tematyce zielonogórskiej. Współzawodnictwo dotyczy tekstów nowych, nigdzie niepublikowanych. Teksty zgłaszane do konkursu powinny dotyczyć Zielonej Góry. Praca powinna mieć formę prozatorską (opowiadanie, reportaż, esej) lub poetycką. Termin nadsyłania i zgłaszania prac do konkursu – 15 września 2018 r. pocztą elektroniczną na adres: tmzg-winnica@o2.pl lub tradycyjną: Towarzystwo Miłośników Zielonej Góry „Winnica”, ul. Lisia 37, 65-093 Zielona Góra. Na kopercie proszę napisać „Konkurs na utwór zielonogórski”. Nagrodą główną w konkursie jest dyplom oraz wydanie książki laureata.

Więcej informacji oraz regulamin konkursu pod adresem: http://tmzg.org.pl/pobieranie/REGULAMIN_4_KONKURS.pdf

III Ogólnopolski Konkurs Poetycki im. Zbigniewa Jerzyny

Zapraszamy do udziału w III Ogólnopolskim Konkursie Poetyckim im. Zbigniewa Jerzyny.

W konkursie może wziąć udział każdy poeta przed debiutem. Warunkiem uczestnictwa jest wypełnienie formularza rejestracyjnego, nadesłanie zestawu 4. wierszy własnego autorstwa, które nie były nigdy publikowane w wydawnictwach zwartych, czasopiśmie, stronach internetowych, e-bookach ani nagrodzone w innych konkursach.

- ✓ [Regulamin konkursu](#)
- ✓ [Formularz zgłoszeniowy](#)

Zgłoszenia przyjmowane są od 9 lipca do 15 października 2018 roku.

Informacje

Myszką po „Mapie”

Wojewódzka Biblioteka Publiczna im. Marszałka Józefa Piłsudskiego w Łodzi zaprasza miłośników literatury pięknej i turystyki regionalnej do odwiedzenia internetowej *Literackiej Mapy Województwa Łódzkiego*, składającej się z dwóch integralnych części – „Śladami Twórców” i „Tropem Fabuły”.

Pierwsza z nich prezentuje ślady obecności i działalności literatów w naszym regionie, natomiast druga przedstawia punkty usytuowane na terenie województwa łódzkiego, opisane w tekstach literackich, takie jak: miejscowości, dzielnice, place i ulice, budynki, instytucje, parki i ogrody, rzeki i jeziora.

W bazie danych *Mapy „Śladami Twórców”*, na podstawie rozmaitych źródeł dostępnych w Bibliotece, np. pamiętników, artykułów z czasopiśmie współczesnych i archiwalnych, słowników, ksiąg adresowych itp., opracowywane są znane i nieznanne sylwetki twórców i ich działalność na terenie Łodzi i województwa łódzkiego, ukazane poprzez związane z nimi adresy miejsc (zwane obiektami). *Mapa* pokazuje również miejsca, w których pomnikami, tablicami pamięci, festiwalami literackimi, szlakami turystycznymi czy nazwami instytucji lub ulic upamiętnieni są literaci. Dzięki *Mapie* można dowiedzieć się także o istnieniu grup literackich, muzeów, izb pamięci i ich lokalizacji.

Mapa „Tropem Fabuły” rejestruje utwory wg podziału rodzajowego (proza, poezja, dramat) i gatunkowego (powieść, opowiadanie) literatury, a także przeznaczenia czytelniczego (dla dorosłych, dzieci i młodzieży). Ponadto skupia nazwiska autorów sytuujących miejsca akcji na terenie ziemi łódzkiej.

Mapa prowadzi użytkownika szlakami wiatu wiatków: występku i zbrodni, miłości i romansu, wojen i rewolucji, kulinarnym i innych.

Użytkownik może nawigować po obu częściach *Mapy* przy pomocy różnych zakładki. Zasoby informacyjne można przeszukiwać poprzez nazwisko, tytuł dzieła, rodzaj i gatunek literacki, rodzaj szlaku, typ obiektu, poziom czytelniczy oraz miejscowość i powiat.

Mamy nadzieję, że na *Literackiej Mapie Województwa Łódzkiego* znajdą Państwo wiele ciekawych wątków i zaskakujących informacji, a także że stanie się ona impulsem do podróży po naszym regionie i zainteresowania się tekstami fabularnymi z regionalnym tłem wydarzeń.

Mapę można odwiedzić pod adresem: <https://literacka.lodz.pl/>



prof. Kazimierz Świągocki

Gnothi seauton (3)

Rozmowa poety z samym sobą¹

– A teraz przejdźmy do drugiego motto z Listu do Rzymian, którym poprzedzony został wiersz *Zbuntowane żurawie* z tego samego cyklu co i *Zwierzęta zodiakalne*.

I ten, podobnie jak poprzedni, ma charakter balladowy. I podobnie jak tamten jest balladą specyficzną, mianowicie metafizyczną. Motto zaś brzmi: „Bo któż poznał myśl Pana” (Rz 11,34). Ale poprzedza je jeszcze inne – babilońskie, które brzmi podobnie: „Któż pojmie wolę bogów na nieba wyżynie”.

– Właśnie podobieństwo obu tych teologicznych sądów, co prawda z podobnej przestrzeni cywilizacyjnej, ale oddalonych w czasie historycznym, a więc wzięte z różnych kultur i różnych religii pokazuje jedno metafizyczno-religijne doświadczenia człowieka wobec rzeczywistości transcendentnej. Skutkiem tego doświadczenia jest myśl, że los człowieka zależy od łaski i niełaski sił, czy też siły nadprzyrodzonej, z którą człowiek nie może wchodzić w partnerski dialog, dochodzić prawa dla swojej własnej woli, gdyż nie jest władcą swojego losu. Jego los jest w ręku Boga lub bogów.

W wierszu istotami wchodzącymi w relacje ze Stwórcą nie są ludzie, lecz znowu zwierzęta, ale już nie zodiakalne, lecz ziemskie, ściślej mówiąc, są to ptaki – żurawie. To, że akurat żurawie wynika z przypadku. Zainspirowały mnie do tego dwa przeżycia. Jednego doznałem w muzeum sztuki, a drugiego w otwartej przestrzeni jesienną porą. Pierwsze było przeżyciem estetycznym o nienajwyższym zresztą nasileniu. Oglądałem obrazy Chełmońskiego i uwagę moją zwrócił obraz *Odlot żurawi*, zapamiętałem go wyraźnie. Drugie przeżycie miało miejsce dużo wcześniej, jeszcze w późnym dzieciństwie. Ogromne stado dużych ptaków (dziś zdaje mi się, że były to raczej kormorany niż żurawie) pojawiło się tuż przed wieżorem nad łąką i lasem blisko pastwiska, na którym pasły się moje krowy, których pilnowałem. Kiedy słońce rzuciło już ostatnie promienie, ptaki rozsiadły się na gałęziach leśnych drzew stojących na samym brzegu lasu nad rzeczką, która go okalała. Widniały wyraźnie w świetle zachodniej zorzy. Patrzyłem na nie długo, aż do zmroku. Ten obraz wymalowany przez naturę zapamiętałem na długo i po latach pojawił się przed oczami wyobraźni, gdy coś mnie skłoniło do pisania wiersza, w którym mowa o żurawiach. Oczywiście te z wiersza przybrały natychmiast wymiar symboliczny, jak to z reguły u mnie bywa. Symbolizują one los człowieka. Tak się trochę dziwnie stało, że po napisaniu tego wiersza zacząłem go poprawiać i zmieniać tak gruntownie, że ostatecznie powstały z niego dwa odrębne utwory, pokrewne tematyką, ale każdy inny: *Zbuntowane żurawie* i *Opowieść o żurawiacz*.

– Oba mają, tak jak wcześniej tu omawiane, znowu charakter balladowo-epicki. Zwłaszcza *Opowieść o żurawiacz*, która została poprzedzona mottem z kurpiowskiej pieśni ludowej, jednej z tych, do których Karol Szymanowski ułożył muzykę. Ten wiersz jest stylizowany na pieśń ludową, choć są w nim momenty wyraźnie filozoficzne – tam miano-

wicie, gdzie jest mowa o czasie i przestrzeni, o „rzeczach wszelakich”, pod prąd których nacierają żurawie „podobne do człowieka”. Wreszcie ostatnia strofa jest już wyraźnie filozoficzna, gdy mowa w niej o tym, że żuraw nie zginął, „tylko w mrok się przemienił” i w tej postaci trwać będzie na zawsze „jak cień trwalszy od rzeczy”. Nie jest trudno streszczać i opowiadać ten wiersz. Jego ludowość i balladowość na usługach myśli filozoficznej przypomina metodę Leśmiana.

– Ale widzę, że odeszliśmy przez tę moją tyradę od *Zbuntowanych żurawi* naznaczonych mottem z *Listu do Rzymian* i drugim z mądrości babilońskiej. Stawiam więc pytanie, jak się przejawia w tym wierszu obraz stworzenia wobec Stwórcy?

– Najbardziej uwyraźniony został w drugiej strofie, w której pojawia się Bóg w postaci chłodnego dreszczu. Kiedy żurawie go rozpoznają, zaczynają chłonać ów dreszcz. Świadczy to o ich głodzie metafizycznym, głodzie Boga, z którym wiążą nadzieję ocalenia. Niestety, ów boski dreszcz, który w nadziei ptaków miał być ziarnem ocalającym od metafizycznego głodu, okazuje się być pokarmem śmiertelnym. Rodzi się zatem pytanie, na które nie ma jednoznacznej odpowiedzi: „więc czym Stwórca nakarmi swoje ptaki śmiertelne”. To tylko od Niego zależy, czy je przyjmie do swojego przybytku i „na ciszę je zetrze”. To ostatnie wyrażenie można zresztą rozumieć na dwa sposoby: jako unicestwienie lub jako danie im – ptakom – wiecznego pokoju, czyli jakby dopuszczenie ich do szczęśliwości oglądania samego Siebie – Boga. A może zostawi je na pastwę ich własnego, ślepego losu i przypadku. Tego nie wiemy.

Czwarta strofa zaczyna się dramatycznie: „Lot ogromniał od grozy, żuraw stapał się w locie”, i kończy się lamentem: „Spodem nieba szedł tylko dym i lament ptasi”. Ostatnia strofa przynosi obraz Stwórcy groźnego i jakby bezwzględne, który „szumi nierozumnie i z gniewem”, nie gwarantując ptakom ocalenia, stwarza ich następne rzesze i pokolenia, nie wiadomo po co i dlaczego. Chyba tylko dlatego i po to, „by objawić moc swoją ponad ziemią i niebem”. Ale to jest zaledwie płochy domysł lamentującego stworzenia. Wola Boża jest nieodgadniona dla stworzeń. On je uczynił i On może je unicestwić. Stąd motto: „Bo któż poznał myśl Pana?”. I drugie: „Któż pojmie wolę bogów na nieba wyżynie?”. Daremny jest bunt i daremny lament stworzenia.

Myślę, że nie popełniłem wyraźnego nadużycia, biorąc te słowa za motto do wiersza *Zbuntowane żurawie*. Los tych ptaków symbolizuje przecież nasz ludzki los.

– O nędzy stworzenia mowa również w wierszu *Aryman*. Nie ma w nim skargi na smutny los wznoszonej do Boga-Stwórcy. Za to mamy przedstawioną sytuację człowieka zagrożonego unicestwieniem ze strony Arymana, czyli Boga Zła. Stąd też zapewne motto z *Zaratusztry*, w nauce którego występują dwaj bogowie: Aryman (Angra Mainju) i Ormuzd (Ahura Mazda) – Bóg Zła i Bóg Dobra. Uwaga

poety spoczęła w tym wierszu na Bogu Zła. Motto brzmi trochę podobnie do tych dwu, które poprzedzają *Zbuntowane żurawie*: „Daj mi poznać Pana, który uleczy istnienie”. Mówi więc ono, że samo istnienie jako takie jest chore. I mówi też to, że nie wiemy, dlaczego tak jest. A przecież bardzo byśmy chcieli znać istotę naszego losu, czyli naszego istnienia na tym świecie. Czy tak to można rozumieć?

– Rzeczywiście, to, co stanowi dominantę treści tego wiersza, zawiera się w myśli, że samo istnienie jako takie jest bolesne. Chodzi tu oczywiście o istnienie istot stworzonych (bo czym innym jest istnienie Stwórcy!). Można by stąd wnioskować w logicznym domyśle, że lepsze byłoby dla wszelkiego stworzenia nieistnienie, niż istnienie takie, jakie mu jest teraz dane. Nie jest to bynajmniej wątek obcy myśleniu człowieka kultury śródziemnomorskiej. Znajdujemy go w *Księdze Koheleta* i w nieco mniejszym napięciu w *Księdze Hioba*. Tkwi on również, co prawda w formie jakby intelektualnie zobiektywizowanej i czysto kognitywnej, w słynnym pytaniu metafizycznym G.-W. Leibniza: „Dlaczego istnieje raczej coś, niż nic, przecież nic jest prostsze i łatwiejsze niż coś”. Mówiliśmy już o tym. Okazuje się, że stanowi ono jak gdyby uniwersalną ponadkulturową intuicję metafizyczną.

– W wierszu *Aryman* chyba jednak nie ma pochwały nieistnienia. Raczej widzę w nim skargę na istnienie takie, jakie nam i wszelkim stworzeniom przypadło. A jest ono niedoskonałe. Toczy je jakaś choroba. Ale przecież choroba to stan wymagający leczenia, a więc i możliwy do likwidacji lub przynajmniej do poprawy i ulgi. Nie widzę zatem w tym, jak i w samym motcie całkowitej, nieodwracalnej beznadziei. Widzę, owszem, metafizyczno-antropologiczny dramat.

– Zgadzam się. Wiersz przedstawia tylko sytuację egzystencjalną człowieka, gdy w jego świadomości pojawi się mentalny obraz upersonifikowanego zła, przenikającego nie tylko przynajmniej, lecz i fundamentalnie świat, w którym przyszło mu nie ze swojej woli bytować. Wtedy rodzą się myśli, które trudno ułożyć w jakąś spójną całość wyjaśniającą sens tak przez zło zdominowanej rzeczywistości. Autorefleksja prowadzi do przekonania, że zło tkwi w nas – ludziach, ale nie jako właściwa bytowi ludzkiemu immanentna substancja, lecz jako istotowo odeń różna. To tak jakby w nasz byt wdarło się coś, co rozbija jego spójność i jedność, a więc co zagraża jego tożsamości. Świadczą o tym słowa: „Aryman jest rzeczą wszystkich rzeczy / które we mnie są, / a które nie są światłem, / ani nie są solą, / ani nie są mną”. Druga strofa mówi, że Aryman jest współzasadą świata i bytuje „poza granicą mowy / i granicą milczenia / (...) gdzie koniec jest początkiem, / więc nie ma początku, / gdzie początek końcem, / więc i końca nie ma”. Tam, gdzie nie ma początku ani końca, jest „miejsce” dla mocy metafizycznych, które nie mogą być ani

(Dokończenie na stronie 4)

Gnothi seauton

(Dokończenie ze strony 3)

poznane w swej istocie, ani wrażliwe na głos rozpaczcy człowieka wołającego o litość. Stąd ironiczne zakończenie wiersza: „on mnie pozdrowia grozą ziemi, / od której w proch się słowo sypie”. Słowo zapewne symbolizuje tu metafizyczny ład świata, a także rozum człowieka i jego wolę poznania rzeczywistości oraz pragnienie wyrażenia swej najgłębszej prawdy egzystencjalnej. Jeśli tak rozumiane słowo „sypie się”, to znaczy, że jesteśmy samotni we wszechświecie. Nikt i nic nie liczy się z nami. Nasze wołanie daremnie rozlega się w pustce świata.

- Dalekie to od chrześcijańskiej wizji świata i losu człowieka.

- Tak, to prawda. Ale chciałbym tu przypomnieć to, co mówiliśmy na samym początku naszej rozmowy medytacyjnej, że prawda zawarta w wierszu nie musi pokrywać się z prawdą, jaką poeta jako autor wiersza wyznaje w życiu. Ukształtowany światopogląd jest w nas obecny stale, wiersze zaś i ich wewnętrzny świat pojawiają się od czasu do czasu i mogą zawierać nastroje tylko chwili lub nurtujące podświadomość autora obsesje, których chciałby się pozbyć i oczyścić z nich. Wiersz czasem bywa zapisem takich dramatycznych obsesji i jednocześnie aktem oczyszczenia z nich. Przy okazji warto też przypomnieć, że nawet wielcy święci i anachoreci miewali niekiedy wielkie i groźne chwile zwątpienia i nieobcy im był obraz złego boga – w tradycji chrześcijańskiej – szatana.

- Zdaje się, że wiersz pt. *Nicość* zawiera podobną pesymistyczną wizję ludzkiego losu. Tutaj obraz Arymana został zastąpiony abstrakcyjną, bezosobową nicością, którą chyba należałoby pisać z wielkiej litery, bo to metafizyczna istność niepojęta, ale przepotężna i bezwzględna. W każdym razie dokonująca destrukcji człowieka – jego bytu i sensu. Jest tu polemika z Pascalem, który zdając sobie sprawę z przewagi wszechświata nad człowiekiem, twierdzi jednak, że człowiek jest „czymś szlachetniejszym niż to, co go zabija”, czyli wszechświat. A więc jak rozumieć twoją negację tego twierdzenia: „Bo nie prawda, jakoby to było siłą i wyższością”? Czy nie uważasz, że człowiek jest szlachetniejszy od wszechświata?

- Czy szlachetniejszy? To słowo nie bardzo pasuje do całego wszechświata. Właściwego sensu nabiera ono, gdy mówić o świecie czysto ludzkim i o niektórych rzeczach, które stanowią jakby „podręczny świat człowieka”, to wszystko, z czym się styka on w kulturze. Kosmos może być piękny, ale czy szlachetny? Oczywiście można różnie to rozumieć. W sensie czysto estetycznym na pewno jest piękny, ale gdy pomyślimy o nim jako o naszym miejscu pobytu, to może nam się nasunąć myśl, że to miejsce jest raczej miejscem wygnania niż królestwa. Wiedział dobrze o tym Pascal. Pocieszenie, jakie nasunął, sięga do samych głębin tajemnicy istnienia. Mówi się bowiem o świadomości, którą obdarzony jest człowiek, a nie wszechświat. I tym samym człowiek jakoby górował nad wszechświatem, jako że świadomość jest czymś w planie metafizycznym szlachetniejszym od nawet najlepiej zorganizowanej materii, jaką stanowi wszechświat. Może i tak jest. Świadomość jest tym, co materialistów spycha do głębokiej defensywy światopoglądowej.

Nauki przyrodnicze nie mają tu nic do powiedzenia. Może jest ona czymś w rodzaju innej strony rzeczywistości, jak to się wyraził Bolesław Leśmian w swym poemacie *Eliasz*, mówiąc o „innej jawie niż jawa istnienia”. Może to przez nią jesteśmy spokrewnieni z Bogiem, a w każdym razie ze światem duchowym, transcendentnym wobec świata konkretnej zmysłowej natury. Można tak myśleć i oczywiście można w to jakoś wierzyć. No więc przypuśćmy, że tak jest. Jesteśmy „szlachetniejsi” od wszystkiego, co jest w zasięgu naszych zmysłów i naturalnego rozumu, a więc od całego wszechświata. Ale cóż nam z tego, skoro ta szlachetna i piękna świadomość odsłania nam perspektywę nicości, w którą wbrew naszej woli jesteśmy wpisani, czy wrzuceni. W tej perspektywie widzimy, że wszystko, co powstaje, a więc co ma początek, ma też i koniec. I skazani jesteśmy na patnienie, jak to wszystko wokół nas zanika, a wraz z rzeczami, pośród których bytujemy, zanikamy i my sami. Rzeczom zapewne jest to obojętne, ale nam? Nam to obojętne nie jest. Szlachetniejsi czy nie szlachetniejsi od całego wszechświata, przecież zanikamy. I co najgorsze w tym, to to, że mamy tego świadomość. Nicość, która nas pochłania, „ta macocha istnienia”, jak to w wierszu powiedziane, może nic o nas nie wie, jest doskonale obojętne na nasz wewnętrzny świat wraz z naszą świadomością – tą ostoją naszej szlachetności. My o tej swojej nędzy wiemy i wznosimy lament do Nieznanego, który milczy. Może On jest tą właśnie Nicością, tym „Nic”, które „nie twierdzi”, „nie zaprzecza, trwa tylko i pochłania mnie”. A co mnie – człowiekowi – zostaje? – „A ja mu oddaję i oddaję swój niewiadomy lęk”. Okazuje się, że ta „szlachetniejsza” świadomość ma jedną, ale istotną fundamentalną słabość – przemieniona w lęk nie rozumie sama siebie. Można wręcz rzec, iż ostatecznie z człowieka pozostaje garstka lęku. Oto polemika z Pascalem, który ogarnięty lękiem na widok nieskończonego wszechświata, odsoniętego przed jego oczami przez współczesną mu naukę, proponuje w ostateczności wiarę jako najlepszy lek na chorobę metafizycznego drżenia na widok tych „nieskończonych przestrzeni wszechświata”, które przerażały go.

W cytowanym jako motto fragmencie z jego pism nie ma mowy o wierze (o niej wiemy z innych jego pism), jest tylko słowo pocieszenia odwołujące się do szlachetności naszej świadomości. I z tym tylko fragmentem polemizuje wykreowany przeze mnie podmiot liryczny mojego wiersza.

- Niezbyt też optymistyczny obraz sytuacji człowieka w świecie malujesz w wierszu *Apokalipsa*, do którego dałeś motto zaczerpnięte z *Naśladowania Chrystusa* Tomasza á Kempis: „Łaska przychodzi i odchodzi”. Jednak mowa tu o łasce, więc w domyśle mamy też przynajmniej jakiś zarys nadziei. Jak zatem ostatecznie rozumieć przesłanie tego wiersza?

- Zgadzam się, że to przesłanie jest dość rozchwiane znaczeniowo. Ale po kolei przejdźmy do jego części, może uda nam się określić to, co się nam wymyka. Przede wszystkim najpierw zgódźmy się, że wiersz jako taki, to nie traktat filozoficzny czy teologiczny, więc nie wszystko w nim musi łączyć się ściśle według naukowej logiki prawdopodobieństwa. Mogą się zdarzać miejsca niedookreślone, tak zresztą jak i całość ma prawo do niedookreśloności. Co więcej, wartość poetycka całego wiersza może na tym zyskać estetycznie. To zależy już od sztuki słowa i od mistrzostwa we władaniu słowem tak, żeby tworzyło

sytuację liryczną wtrącającą odbiorcę w taki rodzaj zachwyty, który nie wymaga ani nie zna swojej przyczyny, a więc w stan ponad- i pozaracjonalny. W mojej poezji czynnik pozaracjonalny (obrazy, metafory, symbole i mity) mimo widocznej bujności są jednak temperowane pewną logiczną supermiarą. Żle bym się czuł, gdybym nie rozumiał swego wiersza i widział w nim tylko układ „dziwiących się sobie słów”, jak to kiedyś określił Julian Przyboś. Spróbujmy więc i teraz przyłożyć do naszego wiersza tę „supermiarę”.

Pierwsza jej część, wstęp, stwierdza pewną sytuację kulturową: „Księgi mówią”. Co mówią Księgi? – To, że „łaska przychodzi i odchodzi” oraz to, że „Bóg nie zapomina o swoich synach”, czyli o ludziach, którzy zgodnie z wykładem religijnej wiary są Jego dziećmi. Już w tych trzech wersach pojawia się cień niepewności co do losu człowieka. Bowiem łaska z natury swojej nie jest dawana za zasługi, gdyż wtedy nie byłaby łaską, a człowiek czynami swoimi determinowałby zachowanie Boga, co jest nie do pomyślenia w chrześcijańskiej koncepcji relacji Bóg – człowiek. Tak czy inaczej, początek wiersza zaznacza wyraźny stan napięcia pomiędzy wiarą i zaufaniem w nieskończoną dobroć Boga, a rozdawaną przezeń łaską – niepewną. Niemniej są to słowa, w których – choć niełatwa, ale jednak realna zdaje się nadzieja.

Druga część wiersza zawiera wyraźną opozycję do idei pierwszej części, mimo iż została sformułowana w słowach i obrazach niejednoznacznych. Mamy tu obraz wiatru symbolizującego zmienność, więc też i niepewność. Jest on porównany do złego ptaka budzącego grozę w sercu człowieka – grozę, która kończy się ciszą. Ale śmiertelną ciszą.

Trzecia część przynosi obraz człowieka medytującego w samotności nad swoim losem w wymiarze jego metafizycznych przeznaczeń. Słyszysz głos „z tamtej strony Wielkiego Płomienia”. Cóż może symbolizować ów „Wielki Płomień”? Po prostu przestrzeń rozdziałającą doczesne życie, czyli życie aktualne zanurzone w czasie, od drugiej, tajemniczej, niewidzialnej rzeczywistości, skąd słychać „głos posłańca”, głos zapowiadający Apokalipsę, a więc jak gdyby odsonienie ostatecznego wyroku, którego wykonanie na razie zostaje zawieszona. Ale wszystko wskazuje na to, że owa Apokalipsa już się zaczęła spełniać. Na zewnątrz widać czterech jeźdźców jeszcze słabo aktywnych, bo drzemających i działających tylko przez sen. Przed nami „ognisty wóz” – znak narzędzia, którym Bóg dokona unicestwienia bądź oczyszczenia i ocalenia ludzkiego świata. To zależy od Jego woli. Człowiek jej nie zna i dlatego pozostaje w niekończącym się na ziemi niepokojach.

Tak bym widział logos tego wiersza teraz, po czterdziestu latach od jego napisania. A pisząc go, rzecz jasna, nie myślałem wcale o tym, jakie myśli i idee ma zawierać. Zapisywałem tylko nasuwające mi się słowa i obrazy i dążyłem do stworzenia pewnej wizji, zaś nastrój rodził się niejako sam w trakcie powstawania wiersza.

Mogę dodać jeszcze pewien szczegół. Otóż obraz człowieka siedzącego i medytującego przy kominku nasunął mi się podświadomie z, o wiele wcześniejszej niż dzień pisania wiersza, lektury *Medytacji o pierwszej filozofii* Rene Descartes'a. Uświadomiłem sobie to już po napisaniu wiersza.

¹ Trzecia część tekstu stanowiącego rozdział gotowej do druku książki pt. *Egzystencja, metafizyka i kultura w pisarstwie Kazimierza Świągockiego*. W poprzednich dwóch odcinkach podany tytuł monografii *Słowo i egzystencja. O twórczości Kazimierza Świągockiego – studia, szkice, interpretacje i autointerpretacje* miał charakter roboczy.

Mniej Więcej (163)



Foto: Zofia Mikuła

Między Naturą
a Kulturą

Jan Polkowski to postać o ciekawym życiorysie (odsyłam do Wikipedii). Jako literat debiutował w roku 1980. Od tamtego czasu wydał sporo książek, głównie poetyckich. Jak się doliczyłem, ta książka jest jego dwunastą książką poetycką, oprócz tego wydał jeszcze dwie inne.

Polkowski wybrał sobie swój „Czarnolas”. Mieszka w gminie Czchów na południu Polski i tam prowadzi swoje twórcze życie. Na plecach okładki widzimy go w asyście dwóch kotów i trzech psów. Ech, to chyba idealne miejsce dla poety, który – jak wiemy – żyje z piórem w ręku.

Leszek Żuliński

Najnowszy tomik – pt. *Pochód duchów* – to lektura wymagająca skupienia. Już wiersz otwierający ten tomik wciąga nas w aurę poety i jego miejsca. Oto on: *Maj chudnie i gardzi resztą miesiący / Więcej sypiam mniej śpię / piję miksturę na żołądek / czytamy Máraia i Brodskiego // Minęły dwie zimy odkąd zaległem na zbocz / niewielkiej góry przeciętej siedemnastoma zakrętami / gminnej drogi // Tu nie ma demokracji / twarda dyktatura dębów odbiera mi głos / delegalizuje samotność / wysysa pochopne istnienie / nie pozwala wybierać między nocą a dniem / kropla po kropli zakopuje w glinie wędrowną krew // Gdy rankiem zanoszę jeleniom owies i siano / oplata mnie pajęczą spowiedź brzóz / i nie wiem jak dalej / milczeć.*

Tak... Ucieczka od jazgotów aglomeracji chyba coraz częściej będzie się tak objawiała. Dawniej mówiło się: *wsí spokojna, wsí wesóła...* Tu mamy przykład ekspiacji ku Naturze. Powtarzającej się co jakiś czas.

Jednak „casus Polkowskiego” dalece wykracza poza te rustykalne klimaty. Intelktualista przytulający się do brzozy nie szuka w niej tylko zachwyty. Bowiem zdobyta kulturowość domaga się także reflek-

sji. Proszę na przykład zastanowić się nad tym wierszem: *Śniłem że obudziłem się / Zbiegłe na kresy ciała pociemniałe słowa / nie odnalazły świata ani rymu domu / Ty otulona szalem tkliwej troskliwości / już prawie czterdzieści lat dziergałaś / ciepły sweter // Dzień wyzwolił się z jawy i niszczył szczegóły / zamazywał kontury podróźnej przyszłości / Szukałem ciebie w kłębku rosnącej przeszłości / i zobaczyłem jak jedziesz na męskim rowerze / przez miasto splecione z szarej szorstkiej wełny / zgniecione zapamiętałą zmwą zapomnienia // Więc mimo jęku kości położyłem się z psami / dryfując z przyprawem traw / Nie czekałem na święto nie szukałem spełnienia / Karmiony nieskończonością czułem pod skórą / radość pocztku i końca / A w wietrze rósł siny zapach / puchnącej w stepach Azji / oślepionej zimy.*

Tak, ta poezja oscyluje między Naturą a behavioriem, między przyrodą a betonem, między światem naturalnym a intelektualnym. Polkowski nauczył się żyć w tych dwóch różnych światach i dostrzegać w nich pełnię mądrego istnienia.

Ciekawe są tu też wątki kulturowe, a nawet rzekłbym: filozoficzne. Bardzo na przykład piękny wiersz pt. *Vladimir Horowitz Preludia Chopina...* Posłuchajcie: *Berdyczów okna na przestrzał gwarne gniazdo lipy / Poruszona firanka błysk kobiecej twarzy / Na klawiszach Steinwaya porzucone dłonie / Na dłoniach starczy szyfr wątrobianych płam / „Oddychać tylko nocą / Widzieć w barbarzyńcach zdiwaczałych krewnych / Winnych krzywd ułaskawić O niewinnych pamiętać / o jeden dzień dłużej / Dotykać zatartych granic rozproszonych twarzy / Kłaść się na głuchym krzyku kolejowych szyn / Zasypaną wśród zamarzniętych resztek kontynentów / Iść za otwartym słońcem w przeręble zżętych pól / Palić ślady.*

Tak mógłbym te wiersze cytować i cytować. Diapazon ich treści i dykcji jest tu arcybogaty. Polkowski dźwiga w swej głowie ogromną wiedzę intelektualną i kulturową, godną podziwu.

Jego „ucieczka” poza miasto jest zrozumiała. Najadł się swoich ról i działań. Teraz ma o czym pisać. I myślę, że to zostanie dostrzeżone przez solidnych czytelników poezji.

Jan Polkowski

1981

Wodnista wolność w wiśnickim więzieniu
Bezbronny zapach chleba Znużone stopy
wzgórza
Otuilił nocą ociemniały śnieg Odwilż
Rozmarza pacierz
Schrypłego miasteczka O dachy zgrzyta
szorstka
gąsienica dymu Z karceru snów o ucieczce
na grzbietach aniołów wyłażą oficerowie
Szukają ślepo

orłów na zardzewiałych guzikach Myją
zgrabiące
dłonie w słodkim mleku kobiet Imperium
czka
i krąży od ściany do kraty Z bełkotem
płynnie bimber
rurociągiem przyjaźń Mleczarz dzwoni na
jutrznię
Szwy szpalt rannych gazet rozpruwa charkot
pokrwawionych słów Dziecko sylabizuje
próbuje powtarzać Diabeł
prosi o ciszę

Wolni od miłości

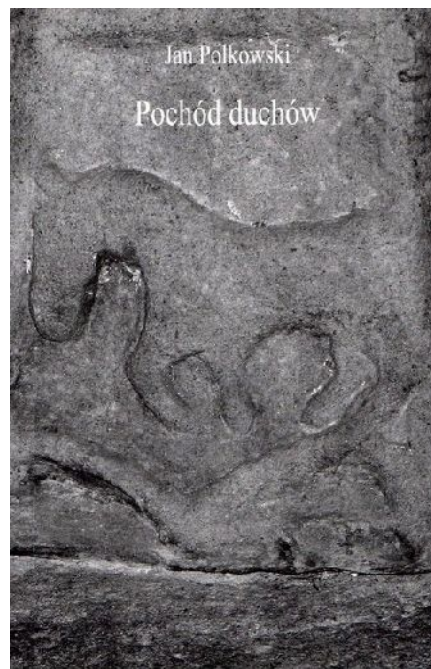
Psy wyjadają sobie z misek indyjskie żołądki
Nie są anarchistami ani złodziejami
Są wojownikami i obrońcami
wiedzą że to co podarowane
nie waży tyle co zdobyte
Nie rozumieją jak bardzo ryzykują
Gdy próbują naśladować ludzi
Na szczęście nie popełniają tego błędu
kiedy bronią swej nieludzkiej miłości
do człowieka

* * *

Nim dzień rozrzuci skrzydła
Głodna wrona przeszukuje okolice
(Suche usta Ciężarna ziemia)
Znajdzie ten kto nie wie
I czeka Czeka i nie zebrze

* * *

Koczną we mnie słowa
dla których zabrakło rzeczy
Gdy mówię nie rzucam cienia
(Nie odbieram głosu ziemi)

Jan Polkowski, *Pochód duchów*, Biblioteka „Toposu”, Sopot 2018, s. 48

Wojciech Kajtoch

Kot wewnętrzny

Dziś kotek był niegrzeczny, za mostkiem się
ułożył

I drapał pazurkami tam, gdzie mordkę
wsunął –

To znaczy: pod obojczyk.
I lizał, lizał stawy.

Teraz zaś rozrabia: wślizgnął się pod skórę
i skacze sobie śmigle między ramionami.

Tak jakoś mnie rozhuśtał, zataczam się,
opieram
Macamy to framugę, to ścianę, drzwi z
klamkami.

Aż w końcu mruczuś zasnął, więc głowa mi
opada

i oczy kocioletkie nakrywam powiekami.
Zapadam w sen jak w studnię, a na dnie te
kamienie

Oślizgłe, czarne, chłodne – powłóczyście
cienie.

Żyd

Moja frau urządziła imieniny
I goście siedli rzędem,
I pełno było na stole.
Pan Hupke nas zaszczycił wraz z piękną swą
małżonką.

Zaszczycił, bo nie wiedział.
Nie wiedział, kim ja jestem.

To najważniejsze, by milczeć.
Milczenie wszak jest złotem,
a zwłaszcza gdy rozmowa dotyczy polityki.
Z każdym dzisiaj się zgodzę,
Skwapliwie potakując.
Uprzejmość i gościnność, konwenans –
obowiązkiem.

Ja przecież znam Polaków, to są normalni
ludzie

I nigdy nie słyszałem, by żywcem jedli dzieci.
Nikommu nic do tego, że wzięli swe Zaolzie...
Choć goście dywagują:
Rydz? To jest morderca!
Śmigły? – on po prostu... to chyba zwykły
złodziej.

Zakopane

Wczoraj dobrze zjadłem w Obrochtówce
I rozmawiałem z miłą morderczynią.
Przyniosła mi obiad i się pochwaliła,
że Obrochtówka wciąż jeszcze ta sama.

Później na Krupówkach, w łańcuchu
morderców
szedłem przerażony: w sklepach
sprzedawali,

zachwalali pamiętki, oscypki i lody.

W restauracjach piękne morderczyni
w zwiewnych spódnicach na stół podawały;
ich mężowie, ojcowie – w dorózkach, na
wozach
ceprów wozili a pokrzykiwali.

Stali u stóp trupa, zwanego Giewontem
czujni, bardzo chytry, a było ich legion,
i nikt nie wiedział, że to są mordercy.

Jedynie zwierzęta coś tam pamiętały
psy zabite na smalec, kotki powieszzone,
zastrzelone kozice, topione kocięta
wykopane świstaki zabite łopatą,
sarny wykrwawione, zduszone we wnykach,
i ryś ciekawski zmiażdżony oklepcem.

Może więcej młody niedźwiedź rzekłby,
utopiony, zbity, ukamienowany
przez turystę co przerósł swych mistrzów.
Na siłowni był chłopak rzeźbiony,
więc jak chwycił otoczek i uderzył w głowę...

Zginął niedźwiedź jak heretyk, albo tak jak
święty,
choć w żadnym kościele o nim nie słyszałem.

Psalm odśpiewał sędzia,
a może sędzina: niech podsądny zapłaci
piętnaście procent swej pensji...

Nazwiska zaś sprawcy prasa nie podała,
by biedaczka dwa razy
nie karać.

Mój kot zamieszkał w lustrze

Koty mieszkają pod drzewem,
w kotłowni lub na strychu
i czarne kocie cienie
migną za okienkami.
O szybki stuka gałąź,
kołaczce w nie listkami.

Mój kot zamieszkał ze mną,
miał koszyk swój na oknie,
czekała miska chrupek,
monitor komputera.
Wołał kici, kici.
gdy chował się po szafach
i gotowałem rybę,
gdy miska była pusta.
Teraz też czasem wołam, lecz ona nie
wychodzi.
Zamieszkał mój koteczek po drugiej stronie
lustra.

Tak, tak. W tej łaźience,
gdzie często myję ręce,
a Mrusi obmywałem sparaliżowane łapki,
zza martwej, twardej tafli
odzywa się mój kot:

Nie byłeś razem ze mną,
a było mi tak zimno.

Nie byłeś razem ze mną.

Wymiotowałam krwią.

Najwyżej byłeś obok.

A gdy mnie zabijano,
to nawet obok cie
nie było.

W szpitalu

Siedzi na łóżku osiemdziesięcioletni
Marianek

Co ze mną będzie – pyta
Nic nie będzie. Leż – odpowiadają koleddy

Która godzina – pyta dalej
Po co ci godzina, leż i śpij – mówi mu stary
kierowca pekaesu

Trzecie pytanie dotyczy żony, choć
przychodzi codziennie

Zwykle jednak Marianek leży albo idzie do
ubikacji
(to znaczy: wchodzi do jakiejś sali, zdejmując
pampersa i sika)

Czasem mu lepiej: w wojsku byłem na grani-
cy – mówi – bandyci strzelali za krzaków,
trzeba było uważać; dowódca był fajny.
Potem byłem w SP

Nic mnie w życiu nie ominęło – powiada

Siedzi na łóżku osiemdziesięcioletni
Marianek z uśmiechem na gładkiej twarzy
Objął go lepkim skrzydłem ciemny Anioł
Alzheimerera
Może Marianek uśmiecha się do niego?

W każdym razie anioł musi go kochać, bo
wszyscy lubią Marianka.

Halina Surmacz

Nie tylko bogowie

Bogowie nie kochają poranionych kobiet.
Zabraniają rozbierać się,
rozpuszczać włosy, chodzić boso,
więc kobiety palą za dużo papierosów, nieraz
piją.

Wglądają przez zamknięte okna,
drapią paznokciami ściany.

Czasem pozwalają sobie na szaleństwo –
zaczynają wierzyć,
że ktoś zauważył, słyszy, widzi,
że może jednak...

Bogowie podglądają zza węgła nieśmiały
uśmiech,
nagie ramiona, a potem złośliwie klaszczą
w dłonie.

Kobiety szepczą „wszystko w porządku” –
wtedy milczą najgłębiej.

* * *

samotni poeci
wieczorami piją wódkę
palą papierosy uciekają w marzenia
piszą wtedy różne dziwne wiersze
o egzystencji cierpieniu pustce niespełnieniach

poeci samotni pękają od nadmiaru ciepła
i marzną nieprzytomnie
a skarpety z owczej wełny na nic się zdają

czasem płaczą albo klną bezsilnie
na maj na wiosnę zieloną czekając
kłócą się między sobą o istotę i znaczenia
lub przytulają niezidentyfikowane obiekty
widzą w nich światło którego tam nie ma

noszą duszę na końcach palców i we włosach
krzyczą że nie są po(d)miotem lirycznym

Aleksandra J. Starostecka

nic więcej

jest wiersz którego nie ma
bo napisać się nie da
i myśli
które mkną za wiatrem
przez kolczasty płot
na drugą stronę lustra
niczym przedziwne urojenia

nie patrz tak

wymyśl sposób na butność świata
za późno na wszystko inne

nie patrz tak w lustro

moja

w blasku słońca
zuchwała radość

w kolorach liści
twoje spojrzenie

w smutku deszczu
obnażona ła

w szarudze jesiennej
nadzieja

ciekawość

w cudzych oknach
cudze wiszą smutki
gniewne żale oplatają balkony
przepychają się rodzinne spory

podglądają siebie

modlitwa

kropla za kroplą
sączy się mglisty krajobraz snu

płacze deszcz

trzeba wiary
by uwierzyć w prawdę

ona

kim na świecie
byłeś nie byłeś
cokolwiek zrobiłeś
nie zrobiłeś
ona przyjdzie

ukojenia nie przyniesie
modlitwa ani gniew

tylko wiatr pomaga jesieni

Klaudia Rogowicz

Mewa

Parking odsłania swe oblicze,
mrużę oczy przed potęgą miasta.
Mewa, zwiastun ciszy,
w niebie nie ma miejsca dla dobrych dusz.

Plac

Nie jest późno,
patrzę na brudne ręce,
w sercu drzazgi.

Nie ma miłości,
nastolatki znają wszystkie techniki seksu
oralnego.

Nie chcę niczego wiedzieć,
stoję na placu i palę trawę.

Poszłam do miasta

Wybiegłam na drogę, przerażał mnie
ruch i gołębie srające nalotem dywanowym.
Usiadłam na fontannie, patrząc jak chmury
zawisają nad starówką. Ludzkość odbijała
się w toni pełnego pary powietrza.

W jego pokoju szklana ryba łypała ru-
dym okiem, nic nie zjadłam. Nawet nie
zapytał czy wolę Freuda od Kierkegaarda i
zaczął czytać.

Wracałam wzdłuż głównej ulicy, witry-
ny odbijały marzenia. Tak bardzo chciałam
tu zostać, nie mogłam, bo przyjechał auto-
bus.

Pierwszy film Bergmana kręcony na Opolszczyźnie

W Głogówku król rozgrywa kolejną par-
tię szachów, goniec zaszachował hetmana,
sprawiając, że wieża wyszła na czysto.
Przeciwnik ziewał raz po raz, wino już się
skończyło, pojedynek nadal trwał. Grał o
szekspirowską frazę, pola znikły jak maja-
ki nawiedzające go co noc, kościste palce
pociły się w blasku ciemności, zastawiał
obrazy i stanowiska.

Gdzieś pod koniec nocy przechyliła się
klepsydra, uznał to za znak i szarżował po
planszy. Blondwłosa lady zarzuciła kaptur i
wyszła, nie prosząc nawet o gościnę w
alkowie. Wzięła kosę i zaczęła żniwa w
Nysie. Król schował planszę do szkatuły.

– Wygrałem! – rzekł z satysfakcją, spiął
ostrogę i odjechał w stronę granicy.

Jerzy Utkin

bezkarni

ryba
od
głowy

półgłówek
od
władzy

władcy
wciąż

bezkarni

echo

kopać się
z końmi

odszczękiwać
psom

echo

chichot

hien

wieprz

ryj

nie dość syty
pereł

a łeb
z aureolą

gwiazd

Poetka w „ogrodzie świata”

Poezja ta ma charakter zmysłowy, a w konsekwencji bardzo sensoryczny, bo ważną rolę w jej tworzeniu odgrywają bodźce dające wrażenia wzrokowe, słuchowe, węchowe, dotykowe, ale i równowagi, którą podmiot liryczny w pełni ukazuje, kiedy delektuje się ciszą. To właśnie w jej przestrzeniach, identyfikując się ze światem przyrody, autorka wydobywa bajeczne walory naszego, naturalnego otoczenia bytowego: stając się jednocześnie jego integralnym elementem. Sytuacja ta z kolei pozwala jej przemawiać wersami, które oddają klimat duchowy, w którym jest zanurzona. W utworze – „Trzecia nad ranem” poetka wyznaje: „kolejna noc / mrok który nie przynosi ukojenia / czas ciszy i czas słowa / pozwala się prowadzić / muzyce wewnętrznego ja – / i wypalam krzyk na papierze”. Mowa jest tutaj o kolejnym tomiku **Joanna Słodyczka** – „Klucz do pamięci”.

W wierszu tytułowym – „Klucz do pamięci”, który stanowi „Wspomnienie ze Złotego Potoku”, czytamy: „wciąż drżą na strunach babiego lata nuty Vivaldiego / wśród drzew rozpylone światło / i zapach zasypiających liści // pochylam się / podnoszę wiersz zagrzebany w szeleszczącym złocie – // klucz do pamięci”.

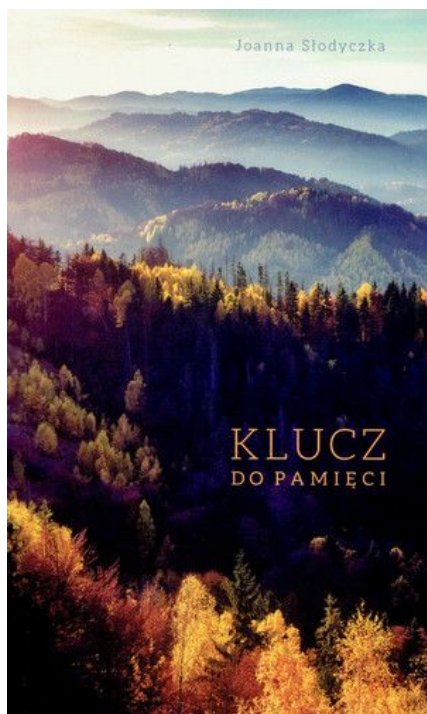
Ten utwór chyba ma największą pojemność sensoryczną i emocjonalną, w którym podmiot liryczny identyfikuje się z autorką, by dać świadectwo pamięci, która zawiera się również na zewnątrz jej duszy, a które jej formy nieustannie ożywiają się wzajemnie w rytm muzyki Vivaldiego. Poetka jakby odnajduje ten ukryty wiersz, „odkopuje go” z „szeleszczącego złota”, zapisuje, a on staje się „kluczem do jej pamięci” i przenosi ją w obszar kultury duchowej. Z tej perspektywy bardziej zrozumiałym staje się dla niej logika zmian pór roku, przechodzenia dnia w noc, upływu czasu, który ją choć przez chwilę jakby otacza i pozwala na siebie popatrzeć z dystansem. Nieustannie uczestniczy w grze o życie pozostając pomiędzy zmieniającymi się żywiołami świata pod dyktando kolejnych fal promieni słońca.

Wiele wierszy w tym tomiku ma charakter optymistyczny, ale i pogodny. Autorka wyraża w nich zachwyt nad otaczającym ją światem. Wykorzystuje jego osobiste doświadczenie, a jej wrażliwość na to piękno nieustannie ją prowokuje i inspiruje. Jej utwory jak „na oka mgnienie” są krótkie, ale bardzo mocno przepełnione treściami, które same z siebie metaforyzują te lakoniczne zapisy. Rzecz jasna, że u ich podłoża leży sam fenomen życia w jego niekończących się przejawach w otaczającym ją „ogrodzie świata”. W utworze – „Życie” pisze więc: „jak cudowny jest ogród świata / idziemy ścieżką rozkwitłych dni / żyjąc przecuciem piękna / które czeka za ostatnim żywopłotem”. Widać

więc, że wykreowany tu obraz i możliwe jego następstwa stanowią wyraz zachwytu nad bezpiecznym, kwitnącym życiem, stanowiącym ścieżkę w cudownym świecie, aż do „ostatniego żywopłotu”.

Nie obcy jest również poetce namysł na współczesną kondycję człowieka. Stając często w zadumie nad jego losem we współczesnym świecie, w formie miniatur sygnalizuje swój wręcz filozoficzny punkt widzenia, głównie dotyczący przemijania. Chodzi jej o to czy jest szansa dla życia, a więc i człowieka, by *non omnis moria*. Życie bowiem widzi jako ciąg zjawisk kruchych, obracających się w pył „wracających do ziemi”. Sama jako poeta „tańczy życie” na „lodowej tafli rzeczywistości”, jednak pełna obaw, by wraz ze świadomością nie utonąć w otchłani na wieki. Wie i doświadcza również tego w kolejnych epifaniach życia, składających się na jego teraźniejszość, że najważniejsza jest bliskość drugiej osoby.

prof. Ignacy S. Fiut



Joanna Słodyczka, „Klucz do pamięci”. Redakcja i posłowie: Magdalena Węgrzynowicz-Plichta. Fotografia: Leszek Lisiecki, Wydawnictwo SIGNO, Kraków 2016, s. 76.

O twórczości poetyckiej Elżbiety Tylandy

Elżbieta Tylanda od kilku lat związana jest z poznańskim oddziałem Związku Literatów Polskich. To znakomita poetka, a jej tom „Kamienie i bursztyny” (wydany w 2016

roku), z posłowiem Jerzego Beniamina Zimnego, należy uznać za książkę wybitną.

Tylanda jest znaczącą i aktywną animatorką kultury: corocznie organizuje Darłowskie Lato z Poezją, zloty i warsztaty poetyckie w „Zielonej Dolinie”; prowadzi Klub Literacki „Krag”, promuje młodą poezję, organizuje spotkania literackie oraz wieczorki poetyckie. Za jej przyczyną wyraźnie obecna jest literatura w Darłowie i okolicy.

Zajmę się czterema ostatnio wydanymi tomami poetyckimi: „Dzień Traszki” (2013), wspomniane „Kamienie i bursztyny”, „Zanim obłożę nas lodem” (książka wydana w 2017 roku przez Wydawnictwo Miejskie *Posnania* we współpracy z oddziałem ZLP w Poznaniu) oraz „Szneki z glancem” (2018).

Autorem posłowania do pierwszej wymienionej książki jest znawca literatury Jan Zdzisław Brudnicki, który określił poezję Elżbiety Tylandy jako niełatwą. Ma rację ten znany i ceniony krytyk, ponieważ jest to poezja wielu warstw frazeologicznych, bogata w metafory, przenośnie, nakładanie znaczeń, przerzutnie. Jej odczytanie wymaga szczególnego namysłu, uwagi i poświęcenia czasu. Gdybym miał ją najkrócej określić: to poezja słowa. W tekstach można często spotkać bezpośrednie odniesienia do słowa właśnie.

W wierszu „Na wstępie” pokazuje sytuację i rolę kobiety, to ona *usłysz / wczesne ostrzeżenie i sięgnie po katalog / części zamiennych*.

W „Przypadkowym scenariuszu” przywołuje znaną prawdę: po naszym odejściu rzeczy zostają i „krzyczą” najmocniej i najdłużej. Nie ma recepty na starość, o czym z humorem rozprawia autorka w „Aberacji”: *ostatnio spożywam w niewielkich ilościach / nie dosładam nie dosalam nie dopieprzam / niedowidzę... nie dosłyszę chociaż czasem od (do) powiadam / lub nie – to zależy*.

Wreszcie: „Kto nami rządzi” według reguł *narzuconych przez półgłówków na pół wdechu / łapiemy chwilę interludium jak ostatni autobus / gdy nam się wydaje że znowu jesteśmy w przeddzień katastrofy* (identycznie postrzega problem prof. Stanisław Kowalik w „Społeczeństwie uśpionym, Szkice z globalizacji”).

Mówią najprościej: Jesteśmy skazani na przyszłość, o której niewiele wiemy: *co jeszcze przed nami*.

Często pojawia się w tekstach słowo „pomiędzy”, bo tak naprawdę jest: tam jest nasze miejsce, taka jest zastana rzeczywistość: *gubię trop i łapię się na jeden błysk*.

My współcześnie nie rozmawiamy, są to podwójne monologi, nie potrafimy słuchać: to *jednostronne porozumienie*. Pozostaje zatem ciągła rozmowa z sobą, zazwyczaj niedopowiedziana.

Spotykamy się z odwiecznym pragnieniem poetów, polecić jak Ikar, a tu: *liczy pęknięcia / marząc by urosły jej skrzydła*. *Wraca pamięć delikatnych postaci / które budziły ją muśnięciem / mów do nich / szepciem zanim otworzy oczy* (w tym pięknym wspomnieniu matka ma zapewne miejsce najważniejsze).

Przejmująco brzmi przywołanie ukochanego męża, przez bliskich nazywanego Saszą:

powiadasz, że lekkość daje ukojenie i odmienia / nie da się porównać z niczym co gromadzone przez lata oraz teraz jutro jeszcze chwila i po nas / ...i twarz utulona w ubrania (obojsza dotkną Ręk, nazwany przez Siddharta Mukherjee – laureata Nagrody Pulitzera, Cesarzem wszech chorób w „Biografii raka”).

Elżbieta Tylanda tak pojmuje zadanie poety: *rękę wyciągnij daleko przed siebie i szukaj w ciemności / właściwego słowa, ponieważ szeleszczą słowa jak mantra.*

Każdy z nas (szczególnie najbliższy) odchodzi na „tamten świat”, podobnie jak *jesień przychodzi za wcześnie.*

Co pozostaje: *trzeba objąć brzozę przytułić policzek do dębu.*

Anonimowość oraz nieważność człowieka, będącego w potrzebie: *jesteśmy numerkiem w kolejce* (prawdopodobnie będzie nim także i uczeń w szkole) – co zdumiewająco sankcjonuje ustawa o tak zwanej ochronie dóbr osobistych.

Przejmująco ukazuje dwie role w czasie choroby najbliższej osoby: *jestem sprzętem na ciągłym czuwaniu... ja pilnuję czasu podaję leki. Jeżeli modlić się to tylko własnym językiem, wybranymi przez siebie słowami.*

Mimo wszystko autorkę stać na oryginalne zabawy z czasownikami liczby mnogiej w pierwszej osobie, z podkreśleniem końcówki my: *woziliśmy koidry i poduszki / sialiśmy sadziliśmy byliśmy, gdy nikt nie przewidział że o tej porze / za rok już nas nie będzie. / Ciebie nie będzie i mnie przy Tobie.*

Drugi człowiek w chorobie: *to niebywałe jak można stać się / nagle półżywym i bliskim bardziej / niż kiedykolwiek* – doprawdy to zdumiewające, a tak po prostu jest.

Twórczo wprowadza powszechnie używane zwroty frazeologiczne, by później zderzyć je z poetycko ukazaną wrażliwością: *nie ma nikogo kto by to wiedział / gdzie jest początek a gdzie koniec / gdzie jest ten moment / pierwszego dotknięcia, oraz nie znika się ot – tak.* Bywają chwile, że nie wiadomo co powiedzieć: *we mnie słowa jak lód / pokruszone że trudno je wydobyć by / odważyć się powiedzieć Kocham i nie zagłuszyć siebie, ciszy, przestrzeni.*

Tak jak dawniej mówiono prosto: *Smutek... tak wielki, że pęka serce.*

Próba odczytania / ujrzenia drugiego człowieka, Człowieka w ogóle: *umierasz we śnie / a kiedy się budzisz widzisz śmierć / na wyciągnięcie ręki / w powietrzu wisi pytanie / jak to jest / po tamtej stronie.*

W wierszu bez tytułu zaczynającym się od słów *Taka ciemna ta ulica* spotykamy wyjątkową sytuację, w której nie wiadomo kto jest podmiotem lirycznym, bowiem role się wymieniają, zmieniają: *Co jest rzeczywiste / kiedy język nie słucha poleceń / nie nosi słów na okoliczność / kto wie jak boli rozdarte ciało / otwarta klatka piersiowa bez znieczulenia / wychodzisz z siebie przez zadaną ranę.*

Często pojawiają się „światy równoległe”, nieraz trzeba zamknąć oczy by zobaczyć nakładające się wyobrażenia obrazy. Odwieczne obecne marzenie poetów: *Gdyby napisać tak naprawdę / to czego nie da się powiedzieć / trzeba by kosmos ogarnąć i policzyć gwiazdy / ujrzyć cień mewy na piasku porzucone skrzydło... pozostanie przez chwilę*

krzyk śmiejszki spóźnionej... by móc to wyrazić ludzkim językiem.

Przychodzi taki czas: *Już nie nasza nie Zielona Dolina / odchodzi skąd przyszła / las upomniał się o swoje, a jednak Więc żyję na przekór wszystkiemu / żyję bez wyjścia... ten jeszcze nienazwany początek – przecież zawsze jesteśmy na początku, najbardziej umysławia to nam brzeg morza.*

Jak co roku pod naszym dachem / jerzyki budują gniazda / spoglądam na nie z czułością / po raz pierwszy Twoimi oczami.

Nie tylko daty (dni świąt przeżywanych razem) stają się niepotrzebne, bołą – podobnie adresy, numery telefonów po odejściu bliskich osób.

Rzeczywistości nic nie odpowiada lepiej oprócz niej samej, gdy zła nie honorujemy jej zatem – *jest jaka jest.*

Poetka ubolewa: *i co mi przyjdzie z tego że zostaną słowa?* Szanowna autorko, będą po prostu czytane, bo są mądre i wiele mówią o człowieku.

Daje wskazania piszącym wiersze, ale także i sobie: *myśli muszą ostygnąć. / dajesz im za mało sensu* (stajemy się niewolnikami pośpiechu, często nieuzasadnionego).



Rys. Babraba Medajska

Autorka – podmiot liryczny, ciągle zmieniający się w zależności od czasu, zdarzeń, okoliczności. Stajemy się uczestnikami *gry losowej: ta młoda spod okna / rozpadła się i nie wróciła do siebie.*

Realne rzeczy przeżyją, *ocaleją monety... ale gdzie tam, w dole / pozostanie ślad / zapachu świerkowych igieł i palonego drewna* (świeżość i etap przynoszący popiół).

Na poduszce zostają włosy, bez ciebie – jakie to oczywiste, otwierające inną następującą po sobie rzeczywistość.

Początek jest słowem, a ciągle jesteśmy na początku, *zatem zawsze jest słowo... źrenice ogarną światło / rozproszone po łkach i uwolni się język leniwy, / nie będzie brał do siebie wszystkiego co mu ślina przynosi... tego*

co ważne nie nazwaliśmy... coraz więcej zbędnych słów.

W wierszu „Zanim opuszczą nas ptaki” spotykamy optymistyczne rozwiązanie: *porozmawiajmy, może uda się / ominąć linie demarkacyjne i zaczerpnąć powietrza / w przestrzeni, gdzie czas pozostał nietknięty*, a także w wierszu „Brzeg morski wsłuchuje się w pieśń”: *...gra w nas muzyka i staniami przed czasem, wybierzemy takie pieśni, by odnaleźć / wszystko, nie patrząc za siebie.*

Tom „Szneci z glancem” ze względu na swoją treść / tematykę jest niepodobny do trzech wymienionych na początku książek poetyckich. Są w nim pomieszczone wiersze i krótkie opowiadania, będące wspomnieniem dzieciństwa przeżytego w rodzinnym Malborku, do którego trafili rodzice ze starszymi siostrami po Powstaniu Warszawskim. Tę książkę żywi pamięć, w zdumiewających szczegółach opisuje topografię skwerów, domów, kamienic, strychów, piwnic i podwórek, które były miejscem rozlicznych dziecięcych zabaw. Jest ona, jak nazywa autorka, owocem *przemieszczania się myślą podróżną*. Wzbudza podziw liczba przywołanych imion chłopców i dziewczynki, będących w gruncie rzeczy wspólnymi bohaterami przywołań minionego czasu. (Słuchałem przed laty audycji radiowej, w której ubolewano, że potrafimy wymienić imię i nazwisko dwóch a może trzech rówieśników ze szkoły podstawowej. Jak widać spotykamy się tutaj z absolutnym wyjątkiem.)

Oryginalnie określa autorka swoją koncepcję książki: *Wysyłam pamięć do kilku postaci, które (być może) / teraz patrzą na mnie z balkonu lub jabłoni i na wszystko jak zwykle, mają dobrą radę.* (w wierszu „Powroty”).

Niektóre teksty przybierają formę listu: *...Nie ochać i nie achąć, bo wszystko się zmienia. / I my się zmieniamy – jesteśmy drobniejsi, patrzymy pod nogi, / siada nam kregosłup. A ty klaszczesz w dłonie i nie przestajesz / się dziwić. I wszystkim się zachwycasz.* (wiersz „Dla Róży S.”).

Wzruszająco nazywa Malbork: *Moje rodzinne miasto pozostało w pamięci najpiękniejszym miejscem, bajką z dzieciństwa* (w tekście „Od autorki”).

Elżbieta Tylanda przekonuje, że umiała i umie nadal się bawić, że potrafi realizować się w najbardziej pełnej, co okazuje się w życiu najtrudniejszej, formie kultury, jaką pozostaje zabawa (taki pogląd wypowiedział filozof kultury Johan Huizinga).

Kończąc te myśli, wypada stwierdzić, że warto czytać poezję Elżbiety Tylandy.

Paweł Kuszczynski



Janusz Orlikowski

Cienie i rzeczy

W niej oni siedzą od dziecięcych lat w kajdanach; przykute mają nogi i szyje tak, że trwają na miejscu i patrzą tylko przed siebie; okowy nie pozwalają im odwracać głów. Cytowane słowa pochodzą z Platońskiej paraboli jaskini z księgi VII dzieła *Państwo*. A zatem ludzie ci znajdują się w jaskini i to w stanie niewoli, a dokładniej – niewoli świadomości, co okaże się później. Słowa te wydają mi się najbardziej istotne w długim, opisowym przedstawieniu przez Platona tych przemyśleń; przemyśleń, które w sposób zasadniczy wpłynęły na rozwój myśli filozoficznej zwłaszcza w kwestii pojmowania prawdy i złudzenia. Lecz nie tymi dwoma sensu stricto będę się tu zajmował. Zanim jednak o tym, przypomnijmy jak to w jaskini było.

Wspomniani ludzie siedzą tak, że źródło światła, słońce znajduje się za ich plecami, a jego promienie wpadają do jaskini. Poza tym pomiędzy nimi, odwróconymi do światła tyłem a nim, dzieją się zdarzenia. Są one oddzielone jeszcze od siedzących przepierzeniem, czyli tak, aby ci w żaden sposób nie wiedzieli, że cokolwiek innego dzieje się za ich plecami. A tam dzieje się ruch, (...) *ludzie noszą różne wytwory, (...) i posągi i inne zwierzęta z kamienia i z drzewa.* Ci zakuci w kajdany, zarówno słońca, jak i tych przemieszczających się za przepierzeniem i ich plecami nie widzą, gdyż *okowy nie pozwalają im odwracać głów.* Widzą tylko cienie, które przemieszczają się przed ich wzrokiem na ścianie jaskini. Słyszą, lecz echo po ścianach powoduje, że głos wydaje się, że z cieni pochodzi. Przyjmują więc za prawdę to, co widzą i słyszą. Cienie są dla nich rzeczami, które się wydarzają. Są przekonani o tym, że to jest cała rzeczywistość jaka jest możliwa. I cieniem tym nadają nazwy i wartość bycia.

Gdyby jednak, pisze dalej Platon, udało się wyzwolić z kajdan, to jednemu, to drugiemu i by zobaczył to, co było przed chwilą opisane. *Jak myślisz, co on by powiedział, gdyby mu ktoś mówił, że przedtem oglądał ni to, ni owo, a teraz coś bliższego bytu, że zwrócił się do czegoś co bardziej istnieje niż tamto, więc teraz widzi słuszniej; i gdyby mu ktoś teraz pokazywał każdego z przechodzących i pytaniami go zmuszał, niech powie, co to jest. Czy nie myślisz, że ten może być w kłopotcie i myślałby, że to, co przedtem widział, prawdziwsze jest od tego, co mu teraz pokazują.*

Od dzieciństwa patrzenie na cienie jako jedyną możliwą rzeczywistość i nagle zupełne coś innego ma być obdarowane wartością bycia, to szok. To jednak nie wszystko. Po oglądzie tego, co stanowi prawdę jaskini pojawia się następna, nie mniej jeśli nie bardziej, szokująca i bolesna. Człowiek ten zostaje wywleczony na zewnątrz jaskini, gdzie „dopada go” przyczyna wszystkiego, słońce. Jest przez nie osłepiony, doznaje

cierpienia, bólu tym widokiem. Pragnie jedynie wrócić do jaskini, aby dać odpocząć oczom. Ba, chce powrócić do swego pierwotnego stanu, gdy był w kajdanach. Już to pojawiło się u niego, gdy cień, który został już przez niego wcześniej nazwany, nie okazał się tym, co było jego byciem, rzeczą samą w sobie. Gdy po odrzuceniu kajdan zobaczył jaskinię, bez słońca należy dopowiedzieć.

Człowiek wraca zatem do „kajdan” i opowiada tym w nie zakutym, że rzeczy nie mają się tak jak oni sobie wyobrażają. Bo przecież widział, iż jest inaczej. Już nie poprzez to osłepienie przez słońce, gdy został wywleczony na zewnątrz jaskini, ale gdy był w niej już bez kajdan i widział, i gdy w pierwszym odruchu chciał przydać prawdziwości temu, co w okowach widział. Spotyka się ze śmiechem i drwiną gawiedzi. Nikt mu nie wierzy. Świadomość napotyka ignorancję nieświadomości.

Czy mogło być inaczej? Nie sądzę. Jak bowiem mógł ktokolwiek zakuty w kajdany i okowy patrzenia w jednym kierunku od początku swej obecności przyjąć coś, co było niezgodne z jego dotychczasowym pojmowaniem rzeczy, z tym co od dzieciństwa temu nadawał nazwy. To nic, że cień był rzeczą; ale on o tym nie wiedział.

Mamy w Platońskiej paraboli jaskini do czynienia z czterema ważnymi znaczeniami. Pierwsze opisane jest za pomocą ludzi w kajdanach widzących tylko cienie i te są nazywane, i widziane jako rzeczywistość. Drugie to człowiek ze zniewolenia oswobodzony, który nagle dostrzega, że to co przedtem przyjmował za prawdę nią nie jest, lecz będąc w szoku gdyż nagle runął jego dotychczasowy świat, chce powrócić do niewoli. Trzecie z kolei jest obrazem „wywleczenia” tegoż człowieka z jaskini tak, aby zobaczył co jest źródłem całego tego „zamieszania”, czyli aby zobaczył słońce, które po latach spędzonych w mroku jaskini osłepia go do niesamowitego bólu oczu, powoduje fizyczne cierpienie. I czwarte – powrót do jaskini z wieścią, że to co pojmowane jest przez tkwiących w kajdanach za prawdę, za rzeczywistość taką jaka ona jest, jest w istocie złudzeniem; co spotyka się, delikatnie ujmując, z niezrozumieniem.

Przyczyną wszystkiego zdaje się być jaskinia. Gdyby nie ona, to wszystko toczyłoby się niezmiennie i nie byłoby tych zdarzeń i sytuacji. A każde można by traktować jako aletheię w ujęciu Parmenidesa, czyli jeżeli coś jest, to nie może stać się czymś innym. Jednak ona się pojawiła, lecz nią, czyli przyczyną nie jest, a słońce. Gdyby nie ono Platon z pewnością by nie „zauważył”, że sprawy w istocie nie tak się mają jak nam się wydają.

Zawsze lubiłem słońce. Ba, jestem jego orędownikiem, można by powiedzieć. Jeden

z wierszy z ostatniego tomu *Raj, który widziałem* tytułuje *Kult słońca*.

*czekam na słońce oczom
przydając nieba
jeszcze lato w kalendarzu wśród bliskich
kołysek ciepłych nocy*

*niepokornie być może
jak Bóg któremu wolno wszystko
ten twój uśmiech na promyk
zapewnia mi alibi*

*(...)
zatem czekam na słońce
na każde trzy czwarte
ciepła jego muzyki*

Bo w istocie jest ono przyczyną wszystkiego. A zatem i paraboli jaskini Platona również, powróćmy do tematu, choć o „sprawie” słońca jeszcze wkrótce.

Zastanówmy się nad kondycją ludzi w niej biorących udział. Zniewoleni widzą to, co widzą i są przekonani o słuszności własnych poglądów. Tu nie ma świata poza tym, który zmysłem wzroku i słuchu postrzegają. Tam mieści się cała prawda o życiu, w tych ich cieni nazwaniach. My wiemy, że jest inaczej, ale oni nie. Czy to ich dyskredytuje?

Martin Heidegger ze swą teorią *niekrytyczności*, czy *prześwitu* mówi, że nie. Inaczej by niemożliwe było poszukiwanie prawdy, czyli przejście ze stanu niewoli w jaskini do jej oglądu. Ta znakomita racja pozwala niejako inaczej spojrzeć na temat ludzkiej wiedzy wynikającej z poznania zmysłowego i odpowiedzi na pytanie: na czym polega różnica między ludzkimi mniemaniem a wiedzą prawdziwą? Nie możemy w sposób, by tak powiedzieć, jednoznaczny oddzielić tych w kajdanach (czyli niewiedzących) od tych, którzy ich nie mają (wiedzących). Tym samym nie możemy też kategorycznie dać granicy między nieświadomością a świadomością i o meta świadomości nie wspominając; choć bez wątplenia o tych trzech kategoriach ludzkiego poznania możemy mówić i nie ma tu sprzeczności.

Możliwość poszukiwania, poznawania prawdy dzieje się zawsze. Edyta Stein pisała: *Bóg jest Prawdą. I kto szuka prawdy, ten szuka Boga, choćby o tym nie wiedział.* Oczywiście następuje tu przełożenie sensu prawdy z płaszczyzny ogólnoludzkiej na teologiczną, tym niemniej nie jest to pomniejszenie, a wręcz odwrotnie, powiększenie jej pojmowania, a to z uwagi na nieodzowne w tym drugim przypadku, by tak rzec, obszary metafizyczne poszukiwań. Przecież Bóg nie mówi – nie – temu co się widzi, a jedynie to – że to co się widzi nie musi być tym, co jest. Parabola jaskini, jakby nie spojrzeć, nie-prawdaż?

Platona od czasu narodzin Chrystusa dzieliło prawie czterysta lat, lecz jakże wnikliwy musiał być to filozof skoro owa parabola doskonale się, można powiedzieć, sprawdza, zwłaszcza gdy dodamy do niej sposób jej pojmowania przez Martina Heideggera. To ważne, by zauważyć tego drugiego wkład. To on na dobrą sprawę powoduje, że zniewoleni nie są na straconej pozycji.

Mamy w paraboli do czynienia z trzema możliwymi stanami człowieczego postrzegania. Pierwszy, najniższy, jest stanem nieświadomości. Zniewolony przez kajdany i okowy widzi i nazywa cienie. To cały jego świat. Drugi, to człowiek wyzwolony z kajdan, który widzi, że to co wcześniej widział nie jest prawdą. Zauważa bowiem jaskinię i to że jest źródło światła, które ten fakt powoduje. To stan świadomości. I trzeci, to człowiek na zewnątrz jaskini, który doświadcza promieni słońca w sposób bezpośredni. Jest ból tym powodowany, cierpienie oczu. Meta świadomość, jakby nie spojrzeć. Wszyscy, zgodnie z intencją Heideggera, poszukują prawdy. I tym samym różnorako ją nazywają. Jeden z Bogiem, tak jak Edyta Stein, drudzy bez.

Otóż chodzi mi o tę sytuację, gdy zniewolony nagle zostaje wywleczony (zgodnie z opisem jaskini przez Platona) na spojrzenie w słońce, na jego promienie. Ono go oślepia, bo wzrok po oglądaniu tylko cieni nie jest przyzwyczajony na takie patrzenie. Z czasem jednak może się przyzwyczaić. Co widzi? Dostrzega prawdę owego słońca promieni. Migotliwie, przez chwilę, ale jednak. Wtedy dopiero zauważa, że ono jest powodem wszystkiego. A zatem to wszystko, co się działo dotychczas było jego powodem. Gdyby nie ono, nic nie miałyby miejsca. Jak je może nazwać? Skoro to wszystko było przez nie spowodowane? Tylko Bogiem, powodem wszystkiego. Wspominałem wcześniej, że do kwestii słońca wróć, gdy cytowałem fragmenty swojego wiersza. Ów człowiek wtedy, jest najbliższy Boga, jego energii; w sensie opisywanej paraboli rzecz jasna, ale i nie tylko.

Widać stąd jasno, że następne postrzeżenia będą widziane w tym przez Edytę Stein i również Martina Heideggera klimacie. Nie będą się więc ograniczać do dualizmu ontologicznego, świata idei, gdzie jest możliwość dywagacji, czy to co widziane jest tym, czym jest. Bo skoro pojawiło się to, co ponadmysłowe, to znaczy że to jest. A to się pojawiło, już to poprzez różnicę między cieniem a rzeczą (czyli świat zmysłów nie jest jedynym możliwym do postrzeżenia), a dalej gdy słońce oślepiło wzrok dopełniając sprawy, bo natura lubi się ukrywać, a dokładniej Bóg jest zakryty.

Jest w naszych tu rozważaniach słońce jako metafora Boga. To dobra metafora, uważam. Jego energia, siła, całkowity wpływ na naszą planetę jest tego dowodem. I jego przyczyna w jaskini. I to prawie czterysta lat przed narodzinami Jezusa.

Mamy więc Jezusa Chrystusa obecnego, by tak rzec w meta świadomości, gdy człowiek zostaje „wywleczony” na jaskrawe słońce, a z drugiej strony gdy on, ten człowiek, jest w kajdanach w swej nieświadomo-

ści. Te przeciwstawne bieguny łączy przepaść. I nią teraz się zajmujemy.

Jak wspominałem wcześniej Heidegger widzi *nieśkrytość* już w pierwszej części paraboli jaskini Platona, czyli na etapie nieświadomości, gdy cienie postrzegane są jako rzeczy. Jak to możliwe by można zapytać, skoro widzą niezgodnie z prawdą i co udowadnia część druga, czyli wyzwolenie z kajdan i zauważenie ich właśnie, które cienie powodują? Nie jest moim zamiarem rozwijanie kwestii rozumienia czasowości prawdy, gdzie kluczem jest pojęcie *prześwitu*. Tu by trzeba poddać analizie całą teorię Filozofa tego dotyczącą, a nie jest to zamiarem tego eseju. Warto może jedynie zacytować słowa Hanny Buczyńskiej – Garewicz z książki *Prawda i złudzenie. Esej o myśleniu*, gdzie ów profesor filozofii w tej sprawie pisze: *Wskazuje ono (pojęcie prześwitu – przyp. J.O.) na zasadnicze dwie ściśle ze sobą związane kwestie: (...) że prawda jest sprawą bycia (nieśkrytością), a nie myślenia samego w oderwaniu od bycia (podkreśl. J.O.) i że jako nieśkrytość jest tylko zmienną i częściową obecnością bycia, czyli jest czasowa. Najogólniej mówiąc, prześwit jest miejscem obecności prawdy.*

By tak rzec, tym *miejscem obecności prawdy* jest Bóg, a dla chrześcijan w Chrystusie Jezusie. Stąd też jest on również obecny (nawet patrząc od strony człowieka zniewolonego i widzącego tylko cienie i nazywającego je jak rzeczy) u wspomnianego w nawiasie w kajdany zakutego. Nawet on może mówić, że Boga nie ma i wierzy tylko w to co widzi, tym niemniej potencjalnie jest on w nim obecny. Mówi tak, bo jest nieświadomy tego, o czym tu mówimy.

W tym, by tak powiedzieć, obszarze nieświadomości, czyli ludzi z jaskini, którzy *W niej (...) siedzą od dziecięcych lat w kajdanach; przykute mają nogi i szyje tak, że trwają na miejscu i patrzą tylko przed siebie; okowy nie pozwalają im odwracać głów*. Są jednak głównie tacy, którzy – mówią, że wierzą. I jest to często, to nazywam, wiara kowala, który nie wyobraża sobie innej rzeczywistości poza tą, którą odziedziczył i nie wnika w jej, nazwijmy to, meandry oraz i tacy (poza tymi, którzy jakoś wnika), którzy twierdzą, że owe meandry wszystkie posiadli. Ci ostatni są niebezpieczni, ale nie o tym tu mowa. Tak, czy inaczej powiedzieć takim, choćby żartem – że Boga nie ma, jest przestępstwem, które należy ścigać. Najogólniej jednak rzecz ujmując będą to bardzo gorliwi „obrońcy wiary”, którzy, nazwijmy to, z dużym niepokojem reagują na zdania inne niż przez nich pomyślane. I pewnie z wyjątkiem „kowali”, którzy się zwyczajnie zastanowią, ale inne zdanie uznają za zwykłą fanaberię i oczywiście w nią nie wierzą. W końcu to wiara kowala. Darzę ich niezwykłym szacunkiem. A jednak, czy jest się kowalem, czy szukającym w nieświadomości, czy też swą nieświadomość uznając za wyraz niezwykłej świadomości (ortodoksja) *prześwit, nieśkrytość* jest potencjalnie tak samo dana. Inaczej by niemożliwe było że: ten czy ów został wyzwolony z kajdan. Może się swobodnie poruszać po jaskini. I widzi, iż cienie, którym nadawał nazwy nie są tym, co nazywał. Postrzega rzeczy, które poprzez promienie wpadające-

go do jaskini słońca, cienie powodowały. Doznaje szoku, że rzeczywistość inną jest niż od dziecięcych lat i wraz z ich upływem pojmował.

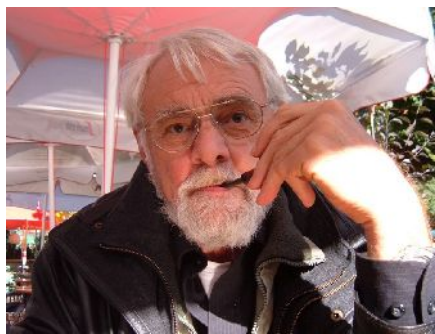
Tu zaczyna się przygoda, śmiejmy uważać, świadomego pojmowania Boga. Wszystko zaczyna wyglądać inaczej. Już nie ma tu miejsca na tzw. gorliwych „obrońców wiary”, a co najwyżej pojawiają się wiarą oszołomieni, ale jej jeszcze, by tak rzec, nie widzący. Starający się ją sobie uzmysłowić, a może lepiej, w sobie umiejscowić. Tak to będzie lepsze słowo, bo ze zmysłami dostępnymi w tak zwanym zwykłym życiu nie ma to nic wspólnego. Umiejscowić. Ale zanim to nastąpi, pojawia się kolejny szok. Człowiek ów zostaje przecież w paraboli jaskini Platona wywleczony na jej zewnątrz tak, aby zobaczyć słońce. Tu doznaje kolejnego szoku. Jest przez nie oślepiony. Czy przyzwyczajone do cieni nie potrafią sobie ze spojrzeniem w nie poradzić. Muszą się przyzwyczaić, a to powoduje ból i cierpienie. Ale i równocześnie umiejscowienie. By można powiedzieć, ów człowiek umiejscowił się w Bogu. I wszystko by wyglądało O.K., gdyby nie jeden szczegół. Diabeł nie śpi. On działa i co powoduje? *Gdyby taki człowiek z powrotem na dół zszedł i w tym samym szeregu usiadł, to czy nie miałby oczu napełnionych ciemnością, gdyby nagle wrócił ze słońca? (...) A gdyby teraz znowu musiał wykladać tamte cienie na wyścigi z tymi, którzy bez przerwy siedzą w kajdanach, a tu jego oczy byłyby słabe, zanimby nie wróciły do siebie, bo przystosowanie ich wymaga nie bardzo małego czasu, to czy nie narażałby się na śmiech i czy nie mówiono by o nim, że chodzi na górę, a potem wraca z zepsutymi oczami i że nie warto nawet chodzić tam, na górę*. Powrót nie okazuje się niczym przyjemnym. Oczy nie mówią to co powinny mówić, narażają na wzgardę, śmiech i stwierdzenie, że nie warto wyjść na zewnątrz. Brak jest możliwości, argumentów na to, aby wiarygodnie powiedzieć, że to co dzieje się poza kajdanami jest wyzwoleniem, jest wyższym etapem, świadomym poszukiwaniem prawdy, Boga. Warto temu zdarzeniu bliżej się przyjrzeć.

Już poniekąd jesteśmy poza newralgicznym przejściem pomiędzy nieświadomością kajdan a świadomością postrzegania rzeczy w jaskini. Już też widzieliśmy słońce, które jest powodem wszystkiego. By powinno się wydawać, że teraz będzie z górki. Okazuje się inaczej. Spotykamy się ze śmiechem, wzgardą tych co w kajdanach. I oni mają swoje racje. Widzą to co widzą i są przeświadczeni o niej. Cień jest rzeczą i amen. To prawda, nikogo nie uszczęśliwisz, a jedynie siebie, albo nie. Bo nie znajdziesz wspólnego języka.

A może jednak inaczej? Cóż by wtedy musiałyby się zadziać? Świadomy musiałby przyjąć prawdę nieświadomego, innej drogi nie ma. Czy wtedy by musiał przyjąć kajdany jako coś swojego? A jeżeli tak, co by to powodowało? Bo wtedy nie mógłby on mówić o tym co spowodowało jego świadomość. Czy to byłoby etyczne? Tak, jeśli chce się dojść do porozumienia. t sytuacja. Inaczej mówi rzecz, inaczej cień.

(Dokończenie na stronie 12)

Zamyślenia

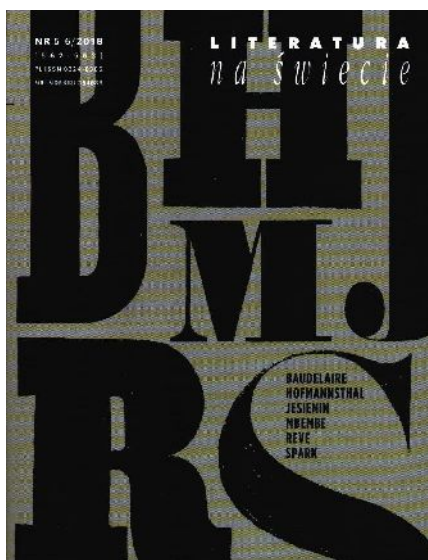


Klapsydra czasu

...a na niej anons o śmierci ongiś nadzwyczaj popularnego miesięcznika jakim była „Literatura na świecie”. Cholera, iza się kręci w oku i to od dawna, bo tak szybko i niespodziewanie odchodzą od nas cenne czasopisma czysto literackie. To w tamtych oddalających się czasach było ryzykiem wydawniczym, z czego wszyscy zdawaliśmy sobie sprawę. Wacław Sadkowski, który był szefem tej „placówki informacyjno-usługowej” jak mawiał, zdawał sobie sprawę, jak trudnej sprawy się podjął w tamtych czasach. Mówił się o tym często w redakcji, która mieściła się przy ulicy Sienkiewicza w Warszawie pod numerem 12. Nie tylko on jeden, jako naczelny, przewidywał taki koniec przedziej, czy później. Duża odmienność poszczególnych numerów miesięcznika, szczególnie odnosiła się do poezji, nie do prozy, czego oczekiwali czytelnicy jak się wydawało, stąd w tych późniejszych numerach redakcja, jakby dostosowując się do reakcji czytelników, poczęła „dozować” poezję w dawkach „homeopatycznych”, co było oczywiście nieporozumieniem. Nastąpiła nieproporcjonalna odmienność numerów. Prezentowana proza była jakby już zdomowiona, częściej była tłumaczona, natomiast poezja „zgniłego Zachodu” czasami latami czekała na przekłady, jakby wydawnictwa specjalnie spowalniały tempo wydawnicze. Czy było to z jakiegoś „przekazu”, tego nie wiemy. Czy byliśmy przygotowani na tyle do odbioru np. amerykańskiej poezji, czy rozumieliśmy ją i z nią się utożsamialiśmy? Było jakieś zachwianie w gronie redakcji, chociaż istniała wyważona chęć, aby zachowywać niejako równowagę między tym, co napisali poeci a tym, co o nich napisano. Należy przyznać, że była to nowość w tego rodzaju publikacjach w Polsce. I tak za sprawą poszczególnych wydań zawartości poetyckiej twórczości, czytelnicy mieli okazję przeżyć pokazną prezentację poetów nade wszystko nowojorskich, a co za tym szło, także przybliżenie tła na jakim należało czytać w końcu tę różnorodną etniczną plejadę poetów. Tło było nadzwyczaj barwne w swej różnorodności. Jedno było pewne, że miesięcznik był jakby głównym źródłem informacji o nowojorskich twórcach, także o śmietance prozaików amerykańskich, nie mniej ważnych od twórców poetyckiego

słowa. Pisał Piotr Sommer: „Czytelników naszego pisma z pewnością interesowały związki poetów amerykańskich (w tym nowojorskich szczególnie) ze światem sztuki nowoczesnej, co było sprawą niespotykaną w tym stopniu od czasów bodaj Apollinaire’a. I rzeczywiście pismo zawsze zdobywało się na w miarę obszerną ikonografię. Każdy nowy numer, na które się czekało, a także zamawiało kolejną w księgarniach (dziś pisze się... w dobrych księgarniach) „empikach” i kioskach „Ruchu”, stanowiło dla czytelników trud jakby skupienia, było czymś w rodzaju szukania przejścia z naszego, wówczas szarego i ponurego kraju, do odległej od nas i trudnej do zdobycia rzeczywistości. Tak więc „Literatura na świecie” była produktem (bo wszystko u nas stawiano pod produkcję bez braków), wierności słowu wolnemu, tej pewnej wartości jakiej u nas brakowało za sprawą wszechobylskiej cenzury. Redaktorzy miesięcznika to pojmowali. Rozumieli, że słowo zawsze winno stanowić pewną wartość i jako takie winno przetrwać i dawać trwanie rzeczom pożytecznym intelektualnie. Umieraj i ktoś, albo coś, poprowadziło ten literacki periodyk do stanu agonii. Zapewne kryje się za tym jakaś głębsza głębia, o czym nie wiem, jeżeli chodzi o prasę czysto literacką. I nie widać światła jakiegoś innego początku powstawania nowych pism. Cóż, tkwimy w tej ciemnej pieczarze i czasami myślę sobie za Platonem... „że ciągle, mimo wszystko, tkwimy w tej jaskini, bo po prostu z niej nie wyszliśmy”...

Kazimierz Iwossé



Cienie i rzeczy

(Dokończenie ze strony 11)

Przy czym rzecz zna cień, on nie. Cień nie postrzega rzeczy, choć nieskrytość Heideggera jest mu również dana. Co począć zjawia się pytanie. Czekać aż prześwit się pojawi? Cierpliwość jest argumentem zdaje się wystar-

czającym. I nie ma innego.

To co zastało powiedziane powyżej obrazuje z jednej strony człowieka nieświadomego w pełni swej wiary i wierzącego w przestrzeni między wiarą kowala a wiarą niepewnych, choć chcących w pełni wierzyć i mówiących, że tak jest; a wszelkie aspekty dyskusji przyjmują jako zagrożenie dla swych przeświadczeń. Z drugiej natomiast człowieka świadomego swojej wiary i tym samym odczującym pozwalającym na wszystkie inne stanowiska, które by te wiarę chciały podważyć. To nermalgiczny punkt naszych rozważań na bazie parabol jaskini Platona. Po powrocie z oślepienia słońcem (Bogiem) człowiek chce powrócić do swych współbraci zniewolonych kajdanami. Chce powiedzieć co nie jest tak, ale spotyka się ze śmiechem i ignorancją, i nie ma argumentów aby się temu przeciwstawić, chociaż widzi jako pewność co jest cieniem, co rzeczą. Że słońce oświecilo rzeczy i że to jest, można powiedzieć, Bóg. Nie ma argumentów, aby potwierdzić swoje stanowisko. Bo cóż byłoby takim argumentem? Jedyne to, że ja się z kajdan wyzwoiliłem, przez obecność ze słońcem, Bogiem doznałem oświecenia źródła wszystkiego co jest i tym samym potrafię odróżnić cień od rzeczy? To przypomina zwykłą sytuację ja wiem, ty nie wiesz i odczytujemy się na innych poziomach świadomości z których każde ma swoje racje. Krótko mówiąc, nie pogadamy.

Martin Heidegger wskazywał jednak na możliwość poszukiwania prawdy nawet na etapie nieświadomości. Że altheia jest i tam możliwa. Jak więc zatem to możliwe? Otóż chodzi tu tę niefrasobliwość czasową. By tak rzec, przebłyski świadomości są kwestią czasu. Nie można ich przyspieszyć, spowodować że nagle na skutek naszych działań się pojawiają. Potencjalnie jednak świadomość zawsze jest możliwa. To tak samo jak nasza możliwość jeszcze bliższego obcowania z Bogiem. Przecież nie zawsze jest ona taka sama. Niekiedy czujemy, że ona jest, nawet znamy, odbieramy jej skutki, doświadczamy znaków, które to powodują. A czasem cisza, nie ma nic. Bogu niepotrzebnie nie trzeba zwracać głowy. Podobnie jest i tam, w tym świecie nieświadomości. Czyż nie? Tam również może dziać się wszystko O.K. I to Bogu wystarczy. I ta niewola mówi, że właśnie teraz tak ma być.

Cienie i rzeczy. Jedni są pozbawieni pewnej świadomości drudzy nie. Nie sposób ich połączyć i nie sposób oddzielić.

Janusz Orlikowski



Kozetka (38)



Prekend*. Snickers i cacao

*Jedz według swojego smaku,
ubieraj się według smaku innych.*

Przysłowie francuskie

Joanna Friedrich

Od jakiegoś czasu piszę więc tylko co prekend.

Nie zawsze utożsamiam się z tym co piszę tak mocno, jakby wskazywała na to pierwsza osoba liczby pojedynczej. Wszystko jest względne, jak uczy Doktor Czas. Bohaterki i bohaterowie, narratorzy i narratorki, życiowe lekcje i wakacyjne wspomnienia.

Właściwie wszystko ma nas ocalić od zapomnienia. Od tej patyny czasu. Na szczęście latem nie ma na nią czasu bo zajmujemy się opalenizną, listą lektur na plażę i tym podobnymi „problemami pierwszego świata”.

Nie tylko światów jest kilka, kilka, co najmniej jest list lektur. I tak na przykład, z niemałym zaskoczeniem czytam co roku listy lektur dorosłych. Nikt nam ich nie ustala, po prostu rankingi spisują, co czytamy najchętniej.

Ciekawostką i zagostką psychologiczną jest fakt, że w pierwszej dziesiątce zawsze znajduje się kilka poradników. Nie – filozofów, nie – klasyków, tylko coaching i coaching raz jeszcze. Jakby ciągle i jeszcze brakowało nam motywacji albo wiary w siebie. Na końcu każdego przeczytamy najczęściej zdanie, że sztuką jest być sobą i naturalność to podstawa. I: nic z tego. Za miesiąc znowu poradniki wygrają rankingi. Ciekawe są meandry letniego umysłu.

Umysłu czasu letniego o przeszłym czasie wrzenia.

Czy umysł tak łatwo się ulatnia?

Filozofia klasyczna to też właściwie archetypiczny coaching.

Czy mi to oceniać?

Nawet nie myślę porywać się z motyką na słońce.

„Smak innych...” – no cóż, łatwiej ubrać się stosownie do okoliczności. Poruszanie się w gąszczu „lajków”, niczym starożytnych „ochów” i „achów” wymaga nie lada finezji. I precyzji. I nonszalancji.

Ach: łatwiej wymienić czego nie wymaga.

Podobno dobieramy się na zasadzie podobieństw, podobno również – na zasadzie przeciwieństw. Żyjemy w czasach kiedy wszystko jest prawdą, ewentualnie postprawdą.

Bohaterki i bohaterowie zmieniają się coraz szybciej. Co podoba się Innym? Co nam się w innych podoba? Nieszczególnie przepadam za lizusami. Podobno ludzie, którzy piszą często łaszą się do czytelników.

Moje ulubienice (bo facetów się dziś nie czepiamy) to kobiety żyjące w zgodzie z sobą. Nawet, kiedy witają mnie złośliwościami i ubierają się zgodnie ze swoim własnym dress codem, często wcale tak bardzo nie zmieniającym się przez lata – ta wierność sobie jest budująca. Jedna z tych pań, prawdziwa „włoska mamma”, chociaż Polka, na wszelkie wątpliwości ma od lat jasną odpowiedź „snickers i cacao”. I to, zanim snickers był dla tych, co lubią gwiazdorzyć. Naturalne gwiazdy i naturalne konstelacje. Naturalne diety i ulubione sporty. Niewymuszona elegancja i uśmiech, który otwiera wszystkie drzwi. Sztuczność powoduje niemiłe wrażenie wewnętrznej pustki. W letnim słońcu wszystko widać wyraźniej, lepiej schnie pranie i szybciej wysychają łyzy.



Pakując walizkę, myślisz sobie, może tym razem spakuję mniej książek, a zamiast

tego wezmę pusty zeszyt coś zapiszę? Och: starożytny papierowy list! Nadal pozostajemy przy kolekcjach Resort 2019, które z założenia mają związek z podróżą.

Którą z nich zapakowałabym najchętniej do letniej walizki?

W tym sezonie Rochas, wygrała w cuglach z Feragamo (między innymi, ze względu na praktyczne kieszenie na muszelki):

„Zawsze wybieraj drogę najkrótszą, albowiem krótka droga jest naturalna.” [Marek Aureliusz].

*prekend – słowo to odkryłam stosunkowo niedawno, oznacza czwartek i piątek



Kazimierz Linda

Już wiem

Już wiem co czuje tatarnik
Kiedy odpadnie od ściany
I wisząc na cienkiej linie
Zaczeptionej w wątłym ćwieku
Wbitym w szczelinę skały
Oczekuje pomocnej dłoni
Albo momentu kiedy
Zwycięży siła gravitacji

Taka bliska

Taka bliska jesteś tak daleko
Tylko znaki nas łączą jak słowa
Tylko krążą między nami ptaki
Niewidzialne krótkie wytęsknione
Cierpienie nas łączy i dzieli
Czegoś pragnę i ty pragniesz czegoś
A szczyt marzeń usiąść obok siebie
W szumie głosów z kropłą kofeiny

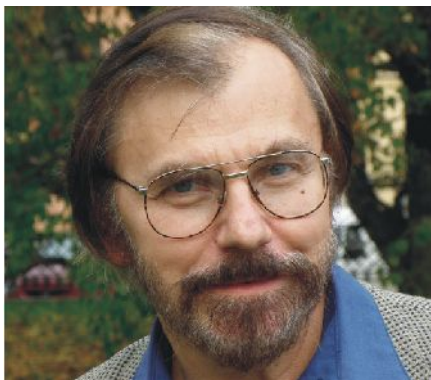
Wróżba

biegła po nadzieję
i bochenek chleba
zatrzymała się
przy kolorowej spódnicy
obietującej przyszłość

położyła krążek nadziei
na kartoniku
z damą karo
dowiedziała się
o nadchodzącym smutku

wróźbę potwierdziła
słona łyza na policzku
i bolesne ssanie
w żołądku

Listy do Pani A. (122)



Świeżość i grzyb

Droga Pani!

Byłem w Staszowie, gdzie dorocznie Stanisław Nyczej organizuje plener literacki, na który zjeżdżają się autorzy z całej Polski. Atmosfera jest znakomita, serdeczność i życzliwość Staszka obejmuje wszystkich uczestników i sprawia, że każdy czuje się dostrzegany i potrzebny. Impreza przebiega w sposób naturalny, spontaniczny, daleka od jakiegokolwiek zadęcia i snobizmów.

W tym roku po raz pierwszy przyjechała do Staszowa Krystyna Konecka. Podobnie jak podczas wyprawy do Kańskiej Dolnej, spotkaliśmy się z Krysią w Zawierciu, a potem moją wysłużoną skodą pojechaliśmy przez Jędrzejów, Szydłów do Staszowa. Podróż była dobra i bezstresowa, do miejsca zakwaterowania dojechałem bez problemu. W zeszłym roku zaplątałem się w mieście, ale już w tym w pamięci miałem całą trasę i staszowskie zakamarki. Chociaż... zgubiłem się dwa razy na szosie, jeszcze długo przed Zawierciem. Gdyby nie Ania, do której zawsze w takiej sytuacji dzwonię, pewnie bym tam krążył do dziś. Ania otwiera w domu odpowiednie komputerowe strony i nawiguje mnie precyzyjnie. Od Zawiercia wielką pomocą była Krystyna, choć drogę doskonale znam. Zmieniają się jednak pewne punkty odniesienia, co z lekka dezorientuje, a jadąc samochodem trudno się wpatrywać we wszystko. Ale bez przeszkód dotarliśmy na czas.

Staszek Nyczej bardzo dba o uatrakcyjnienie pobytu, nie tylko w sensie turystycznym. Każdego dnia wieczorem wszyscy zbieraliśmy się w świetlicy, aby prezentować swoje najnowsze wiersze, opowiadać o sobie, dyskutować o utworach przeczytanych oraz o poezji w ogóle.

Krysią zrobiła furorę czytając swoje sonety z tomu „Ultima Thule, Głosy Islandii”. Pięknie wydany tom, znakomite utwory, kapitalne zdjęcia. Ponadto tłumaczenie każdego wiersza na język angielski dokonane przez Ewę Sherman, ułatwia obcowanie z wierszami w wielu obszarach językowych.

Wszyscy byli zachwyceni, bo tak naprawdę nikt z nas takich precyzyjnych sone-

tów nie potrafiłby napisać. Wszyscy siedzieli zasłuchani, prowokowali poetkę do dłuższego czytania.

Robiliśmy z Krysią krótką wideoprezentację naszych twórczych dokonań. Krysią demonstrowała swoje poprzednie publikacje; potem zdjęcia z podróży do Anglii oraz do Islandii, która to podróż zaowocowała wspomnianą wyżej książką. Pisałem kiedyś Pani, że wielką pasją Krystyny Koneckiej jest fotografia. Zawsze też potrafi uchwycić to, co najciekawsze, niebanalne, na wskroś oryginalne.

A ja, mając nadzieję, że może Pani to zza filaru obserwuje, pokazywałem własne „dzieje grzechu” z poezją. Zacząłem od zdjęcia z okładki „Wysokiego lata”, na którym jeszcze nie miałem brody – był to rok 1975. Potem okładek wszystkich dotychczas wydanych tomów, zdjęcia z festiwalu, spotkań oraz z wieczorów jubileuszowych. Oczywiście, wszystko to opatrywałem komentarzami. Odniosłem wrażenie, że oba spotkania się z dużym zainteresowaniem.

Te nasze wieczorne dyskusje o poezji, w której uczestniczyli Emilia Tesz, Lidia Jędrocha, Krystyna Cel, Elżbieta Śnieżkowska-Bielak, Zofia Walas, Maria Włodno, Bożena Gniazdowska, Krystyna Konecka, a także Benedykt Kozioł, przemieniały się w swoiste warsztaty literackie. Autorzy dzielili się swoimi doświadczeniami twórczymi, a Staszek Nyczej i ja zabieraliśmy głos, jak gdyby moderując cały ten panel dyskusyjny. Był wśród nas świetny poeta i gawędziarz, doktor Jan Lechicki, który przed laty wespół z doktorem Jerzym Bogdanem Kosem, znakomitym poetą, kładł podwaliny pod Unię Polskich Pisarzy Medyków. Do tomu „Reliefy” Jana Lechickiego miałem przyjemność napisać posłowie. Teraz po raz kolejny w Staszowie dzieliłem z nim pokój.

Rozmowy staszowskie nie dotyczyły wyłącznie poezji, ale – jak to na spotkaniu, w dużej mierze towarzyskim, bywa – wielu innych tematów. Oczywiście także i zdrowia. Ktoś, chyba Staszek Nyczej, stwierdził, że zdrowie należy podobnie jak mieszkanie, konserwować, odnawiać. Nie mogłem powstrzymać się od komentarza: „ściany wprawdzie pomalowane, a pod farbą grzyb...”. Rozweselając wszystkich zapobiegłem rozwinięciu nazbyt poważnego tematu. A potem pojechaliśmy wszyscy do Pacanowa obejrzeć Europejskie Centrum Bajki. Centralną postacią był tutaj, oczywiście, Koziołek Matołek. Przyjechaliśmy jako mocno już zwapniałe i przejrzałe dzieci w dosyć silnej grupie. Rodziców z małąletnią progeniturą było niewiele. Oprowadzała nas przewodniczka, która chciała przede wszystkim zaktywizować małe dwu-pięcioletnie dzieciaki. Okazało się, że wszyscy dziećmi są! „Powiedźcie, co to za królowa tutaj siedzi” – pytała. Małe myślą, aż im się mózgi gotują, a wapno spontanicznie: „Królowa Śnieżka.” „Dokąd wędrował Koziołek Matołek?” Zanim dzieci sobie przypominały, wapno z satysfakcją: „do Pacanowa!” Bardzo mnie to śmieszyło, myślę, że i Pani nie mogłaby się powstrzymać od wesołości. W każdym razie Centrum bardzo pomysłowo urządzone, przypominało wszystkim wzruszające klima-

ty dzieciństwa.

Zwiedzaliśmy także pokamedulski klasztor w Rytwianach. Nieraz myślałem sobie, że to świetna rzecz być kamedulą. Przebywa się w ciszy, nie wolno mleć jęzorem, ma się swój domek, nic co dzieje się na zewnątrz człowieka nie obchodzi, żadna polityka, przekręty, idiotyzmy. Ale w Rytwianach nie ma już zakonników, za to liczne wycieczki, restauracja, sklepik, gwar. To już nie ten autentyczny, kontemplacyjny klimat, co jeszcze ostał się w czynnych klasztorach kamedulskich na krakowskich Bielanych czy w Bieniszewie.

Pod wrażeniem staszowskich spotkań literackich oraz miejsc, które odwiedziliśmy, wracaliśmy z Krysią tą samą trasą. Przeszliśmy się jeszcze po Zawierciu. Mieszkiałem tam jako dziecko do 1959 roku, stąd mój sentyment do dawnych zakamarków. Może kiedyś pokaże je Pani.

W naszej korespondencji e-mailowej wspominamy z Krysią te wspaniałe literackie klimaty. Niestety w życiu naszym codziennym okazuje się nazbyt często, że agresywnych troglodytów z maczugami mamy nadmiar. Nie należy się jednak tym przejmować. Bo to właśnie jest bezwartościowy nawóz literatury, o którym także niejednokrotnie Pani pisałem. Wspominał o tym również tym Bohdan Wrocławski na portalu www.pisarze. Ktoś, kto jest choć trochę świadom, czym jest literatura, będzie obserwował i przyjmował uwagi starszych, bardziej doświadczonych. Czy wyobraża sobie Pani buty zrobione przez głupkowatego dyletanta, a nie znającego się na rzeczy mistrza?

A tymczasem w ostatnich dniach ukazał się tom Anny Marii Musz „Świetlny gąszcz”, wydany przez Wydawnictwo Książkowe IBIS w serii poetyckiej Fundacji Arkona „44 wiersze”, jako przypiętowanie nagrody „Złotej Róży”, którą poetka otrzymała w ubiegłym roku. Wiersze rzeczywiście pełne światła, świeżego odkrywania świata, gęste od znaczeń, świetnie zmetaforyzowane. To jeszcze jeden pozytywny akcent oraz dowód, że poezja się nie kończy na ogólnym wielosłowniu i bełkocie; że są młodzi autorzy mający autentyczny talent, a nie tylko pewną siłę przebiecia, która szybko słabnie. Bardzo polecam Pani ten tom, składający się zaledwie z czterdziestu czterech wierszy (taka jest formuła tej serii wydawniczej), ale za to jakich wierszy!

Bardzo serdecznie Panią pozdrawiam!

Stefan Jurkowski



Rozmyślania



Przeciwwagi...

Nie od dzisiaj wiadomo, że dobrobyt, demokracja czy sprawiedliwość społeczna zależą w znacznej mierze od propagowania pozytywnych wartości, a także od szukania w każdej kulturze tego, co w niej najlepsze i na tej podstawie budowania nowej przyszłości. Nie ma żadnych wątpliwości, że kultura w życiu człowieka ma doniosłe znaczenie. Ludźmi rządzą namiętności, ideologie oraz wyznawane wartości, i nawet kiedy górę bierze rachunek ekonomiczny, musi się to dziać w imię pewnych wartości. Bardzo często wpływ tych wartości oraz postaw kulturowych na postęp był powszechnie ignorowany.

Od zawsze było wiadomo, że im bardziej beznadziejna staje się polityka, tym ważniejsza dla nas staje się kultura, szczególnie taka, która ratuje nawet społeczeństwa popełniające największe polityczne błędy. Aby tak się działo, musi to być silna kultura...

Andrzej Dębkowski

W ostatnich latach polska kultura coraz częściej daje znać, że jest czymś niezwykle potrzebnym nie tylko na naszym krajowym rynku. Jest zauważalna poza granicami Polski, często zaznacza swoją silną pozycję w innych krajach, jest dostrzegana na najważniejszych konkursach, przeglądach, twórcy kultury dostają najważniejsze nagrody i wyróżnienia. Dzieje się tak dlatego, że coraz więcej polskich twórców podejmuje w swojej twórczości tematy uniwersalne, ogólnoludzkie, łatwo docierające do odbiorców na całym świecie – takie, które nie są przesiąknięte lokalnymi uprzedzeniami, ksenofobią, zacofaniem i są otwartymi na człowieczeństwo.

Miło jest słuchać, że pisarka Olga Tokarczuk dostaje nagrodę Bookera, że ktoś tak

pracowity i utalentowany zostaje doceniony. Tym bardziej cieszy fakt, bo zwykli czytelnicy wnoszą każdą jej książkę na listy bestsellerów. To namacalny dowód na to, że i nasza literatura jest – po raz kolejny – spoiwem, zdolnym pokonać nie tylko bariery językowe, ale też tożsamościowe i nawet polityczne. Ta nagroda pokazała, że polska kultura jest w stanie osiągnąć to, co jest marzeniem wielu polskich polityków – bez względu na polityczną opcję. Jest także uznaniem dla odmienności, suwerenności i wartości, jakie wnoszą do ponadnarodowej wspólnoty niektórzy nasi twórcy.

Głośno było także o Adamie Zagajewskim. Hiszpańskojęzyczne media zachwycały się jego twórczością, kiedy uhonorowano go Nagrodą Księżnej Asturii – najważniejszym literackim laurem kultury iberyjskiej, obejmującej swoim zasięgiem ponad pięćset milionów ludzi w Europie i obu Amerykach. To dzięki niemu świat dowiedział się, że mamy w Polsce kulturę wzbudzającą zachwyt, a nie tylko Fundację Narodową, która w obsesyjny sposób nieustannie tropi nieprecyzyjne wypowiedzi latynoskich mediów o Polsce.

A przecież kultura polska to nie tylko literatura. Małgorzata Szumowska odebrała Wielką Nagrodę Jury na prestiżowym festiwalu filmowym w Berlinie. Ileż ciepłych słów nasłuchiwała się reżyserka o swoim prostym filmie o człowieczeństwie – szkoda tylko, że głównie ze strony zagranicznych dziennikarzy.

Jest także dobry czas dla Pawła Pawlikowskiego. Nasz eksportowy reżyser otrzymał kolejną wielką nagrodę, tym razem dla najlepszego reżysera festiwalu w Cannes za film „Zimna wojna”. W Polsce wielu nie może ścierpieć Pawlikowskiego za oskarową „Idę”, której po prostu nie zrozumieli, bo to przecież wielki moralitet, a nie jakaś ipeenowska czytanki.

Wszelkie sukcesy kulturalne naszych twórców pokazują, że to, co tworzy się w Polsce jest pełne ciekawości, że przeżywanie przez polską kulturę uniwersalnego doświadczenia inności, obcości, różnorodności, buduje obraz fascynującej polskości w wyobraźni odbiorców kultury na całym świecie.

No to po co jest ta kultura, czy tylko po to, żeby ludzie mogli sobie umilać czas, a czasami czerpać z niej jakieś wartości nieprzemijalne? Otóż nie!

Trzeba sobie jasno powiedzieć, że polityka wielu państw na świecie rzadko kiedy budzi entuzjazm poza ich granicami. Weźmy Rosję. Wszelkie rewolucje, gułagi, masowe mordy, ciągłe imperialne roszczenia. Ale przeciwwagą dla takich zachowań polityków jest właśnie kultura. Tołstoj, Dostojewski, Czajkowski, Sołżenicyn... Taką Rosję i takich Rosjan miliony ludzi na świecie podziwiają, czytają i słuchają.

A Niemcy? To jeden z największych światowych upiórów XX wieku. Ale jakże wielką przeciwwagą faszystowskiego, niemieckiego państwa zawsze była wielka kultura – muzyka, filozofia, literatura, a także technika czy gospodarka. Zdaję sobie sprawę z tego, że kultura nie powstrzymała Niemców przed potwornościami, których wielu z nich się

dopuszczało.

Wiele narodów nie cierpi USA za wszelkie wojny i tzw. ogólne panoszenie się w świecie. Jednak dla przeciwwagi mamy ich w filmach, serialach, muzyce itp. Przecież to dzięki temu myśli się o Amerykanach ciepłej, a Stany Zjednoczone stały się dla milionów ludzi na całym świecie rajem na ziemi, do którego wielu chce się dostać za wszelką cenę. Amerykanie doskonale to pojęli i stali się globalnymi przywódcami, niemalże w każdej dziedzinie życia.

A co z Polską? U nas nic nie jest proste i jasne. Szczególnie w ostatnich latach. Może nie mamy takich problemów jak USA, Rosja czy Niemcy, ale to raczej jest związane z tym, że nie zajmujemy tak eksponowanego miejsca na politycznej, gospodarczej czy kulturalnej mapie świata.

Jednak coraz smutniejsze jest to, że od jakiegoś czasu wymienia się Polskę obok państw kierujących się ku autorytaryzmowi, że coraz częściej próbuje się nas opisywać jako niezrozumiałe dziwadła, które rozwalają swój wzorowo rozwijający się kraj i mogą stać się dla innych źródłem poważnych problemów. Nie wiem po co znowelizowano ustawę o IPN? Efekt był taki, że miliony ludzi na całym świecie dowiedziało się, że jest jakiś problem polskiej współodpowiedzialności za Holocaust. Przeciętny człowiek żyjący sobie gdzieś daleko od Polski nie zastanawia się, czy Polak to ten „Winny”, czy może „Niewinny” – dla ludzi wychowanych w globalnej wiosce, to już nie jest ważne, oni nie analizują, nie czytają, słuchają tylko krótkich newsów i właśnie dowiedzieli się, że byliśmy „jakoś zamieszani” w największą historyczną zbrodnię, bo kto im wytłumaczy jak to naprawdę było? Takiej wizerunkowej katastrofy Polska nie doświadczyła nigdy. I to na własne życzenie...

Jeżeli komuś naprawdę zależy na wizerunku Polski, niech sięgnie do kultury, którą tak jasno teraz widać, bo dobry nastał czas dla naszych kulturotwórczych działań. Nasza kultura przecież to nie tylko Zagajewski, Tokarczuk, Szumowska czy Pawlikowski. Mamy wielu wspaniałych twórców z powodzeniem realizujących się artystycznie i kulturalnie na świecie. Trzeba tylko chcieć po nich sięgnąć i dać im trochę swobody w kreowaniu własnych, artystycznych wizji. Stwórzmy im warunki dla rozwoju, dofinansujmy.

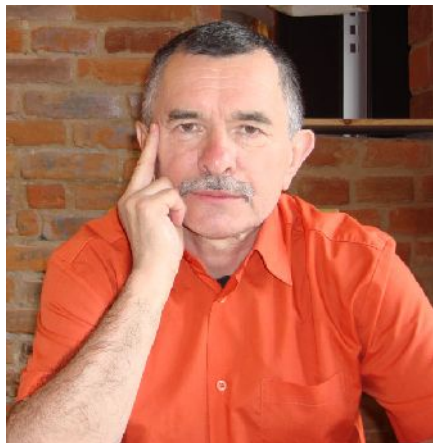
Niech Polska Fundacja Narodowa nie marnuje już więcej pieniędzy na rzeczy niepotrzebne. Oddajmy je do dyspozycji twórców mających dostęp do myśli i emocji milionów ludzi na świecie. Przeznaczmy te pieniądze na jeszcze mocniejsze eksponowanie w świecie dzieł naszej kultury – choćby idąc właśnie tropem spektakularnych sukcesów kulturalnych odniesionych przez Polskę w ostatnim czasie. Wtedy polskość przestanie się ludziom na świecie nieprzyjemnie kojarzyć.



Józef Baran

Spadając, patrzeć w gwiazdy (30)

(fragmenty)



Po telefonie przeczytałem dalsze rozdziały i doszedłem do wniosku, że z książki wyłania się postać z krwi i kości, z wielkościami i słabościami, co jest zrozumiałe, bo wielcy twórcy mają nie tylko swoje wielkie wielkości, ale także swoje wielkie słabości. Człowiek o takiej wrażliwości, ekspansywnej wyobraźni i ciekawości, podbijający kontynenty, przeżywający sto losów, pasjonat dający z siebie tak wiele – musiał też wiele brać od innych, stąd poszukiwania miłości, potrzeba adoracji – stały się naturalnym dopingiem do pisania, podróżowania, ciągłego rozwijania się, a nie zwijania tego wojownika z natury... Podbijał kontynenty i kobiety (za zgodą czy bez zgody pani Alicji, która pozostała jego największą ostoją w ich ponad półwiecznym pożyciu małżeńskim), był w ciągłym ruchu, w bezustannej podróży gorączce, umierał, gdy czuł, że nie ma już nic do zdobywania. Tak zresztą nigdy na dłużej się nie zdarzało, bo nawet schorowany w ostatnich chwilach snuł marzenia o wyjeździe szlakiem Bronisława Malinowskiego na wyspy Oceanii.

Pewne zarzuty o mijaniu się Kapuścińskiego jako reportera z prawdą o rzeczywistości opisywanej przez siebie, choćby w „Cesarzu”, wydają się niepoważne, bo przecież sam biograf w jednym z rozdziałów o okresie gierkowszczyzny wspomina, że fragmenty książki drukowane w warszawskiej „Kulturze” były czytane z wypiekami na twarzy, nie tylko jako opowieść o Etiopii i powolnym rozkładzie władzy cesarskiej Hajle Sellasje i dworu, lecz o schyłkowości ideologii komunistycznej w Polsce za czasów Gierka. A jeśli tak, to „Cesarz” był książką metaforyczną, wieloznaczną i trudno mieć pretensje do autora o to, że pewne drobniaczki wymyślił, kierując się intuicją kreatorско-poetycką. Trudno mieć też pretensje do niedosłowności noblisty (a laur był tuż-tuż), że świadomie budował swoją legendę, pewne fakty z życia ubarwiając, mitologizując czy wzbogacając fantazją.

Bądź co bądź był nie tylko reporterem,

myślicielem i pisarzem, ale i poetą, i to wcale nie takim słabym, jak sugeruje Artur Domoślawski, powołując się na opinię Julii Hartwig.

Szkoda, że autor „Kapuściński non-fiction” który zebrał imponujący materiał dokumentacyjny i wgryzł się z tak wielką pasją i talentem dziennikarskim w ten barwny, wręcz awanturczo-przygodowy życiorys Mistrza, nie cofnął się przed wtargnięciem poza ściśle strzeżoną granicę prywatnej posesji pani Alicji i Ryszarda. W Ameryce, gdy intruz wtargnie na prywatną posesję – właściciel może do niego strzelać.

Myśli na brudno

Często ci, którzy manifestują programową tolerancję dla Ludzkości, bywają w praktyce nietolerancyjni dla najbliższych.

Ślepiej kurze miłości udaje się czasem znaleźć dwa złote ziarna, wtedy choruje na niestrawność.

Poezja „ekologiczna”

W wierszu „Internet za tysiąc i jeden lat” napisałem, że Internet to:

*ocean na dnie którego
niedopałki epok
resztki niestrawionego
czasu
wraki marzeń
z zatopionymi obrazami
dawno przebrzmiałymi głosami
listami w butelkach (...)*

Początkująca autorka próbek wierszowanych na warsztatach poetyckich w Rybniku, zapytana o lektury książkowe, mówi, patrząc na mnie jak na relikwiarz z epoki dinozaurów: „Nie czytam książek, bo to nieekologiczne. Kojarzą mi się z wycinaniem lasów. Czytam tylko wiersze w Internecie...”

Dyrektor nowoczesnie urządzonej Biblioteki Narodowej w Brasillii (jej zbiory zawierają tylko 20 proc. książek na półkach, reszta księgozbioru zdigitalizowana) – prywatnie autor parunastu tomików – prezentuje w swoim gabinecie z dumą stronę internetową, na której zgromadził wiersze autorstwa ponad tysiąca poetów nie tylko z Ameryki Południowej.

„W tej chwili czyta nas w świecie piętnaście osób, w tym trzech marynarzy na Morzu Czerwonym” – pokazuje jakieś punkciki na makiecie. Chwali się, że tyłu a tyłu czytelników wchodzi codziennie na stronę, tyłu a tyłu poświecają tej stronie przeciętnie ponad pół godziny... Operuje jakimiś astronomicznymi cyframi, dodając: „A mówi się, że wiersze nie są czytane!” Po czym jak każdy poeta – to wiecznie egocentryczne dziecko głodne pochwał – wyklikuje ze swej strony filmiki z brazylijskich spektakli poetycko-muzycznych opartych na jego wierszach. Udaję podziw. Wypada mi się też czymś zrewanżować: robimy czary-mary i otwieramy wspólnie

witrynę „Poezja polska”, przywołując do krainy samby i rumbi wideoklipy z piosenkami i wierszami czytany przeze mnie w królewskim mieście nad Wisłą... Ale po cichu myślę, że to chyba jakaś paranoja, żebyśmy w wielkiej bibliotece chwalili się... sukcesami internetowymi.

O Tempora, O Mores!

Na spotkaniu poetyckim w krakowskim Dworcu Białoprądnickim młody laureat wielu konkursów poetyckich (w Polsce jest rozpisanych ponad 200 konkursów rocznie – to też jakaś paranoja!) wprowadza garstkę przybyłych w tajniki internetowych hierarchii. Z jego słów wynika, że setki, tysiące poetów publikuje w Internecie – znają się, polemizują z sobą lub sympatyzują, nie wyściubiając czytelniczego nosa poza wiersze z tych przeróżnych witryn, blogów. Słuchając go, ma się wrażenie, że poeta internetowy jest nowocześniejszy od książkowego. Nie wytrzymuję i mówię, że podobnie jak nie wypada się chwalić sukcesami konkursowymi, bo to „przedszkole poetyckie” do którego poeci poważni nie uczęszczają, tak na przykład w przodującym cywilizacyjnie imperium, czyli w USA, nie wypada chwalić się sukcesami internetowymi, ba!, do niedawna niektórzy wybitni poeci nie dawali zgody na publikację w Internecie... Odpowiada mi, że pewnie mam rację, jednak gdy wydrukuje teksty w piśmie czy tomiku – nie może się doczekać czytelniczego odzewu, a jeśli wydrukuje je na internetowym forum, to po kilku dniach wie, że dany wiersz przeczytało kilkuset czytelników, ba, znajduje na temat wiersza komentarze...

Sam, trochę opornie, ale jednak... też włączam się coraz częściej w wirtualne życie, a ostatnio zgodziłem się na prowadzenie „Internetowego Magazynu Kulturalnego” w „Poezji polskiej”. Tak się bowiem składa, że byłem świadkiem powstania w Krakowie tej jednej z największych internetowych witryn literackich w kraju. Początkowo – skromniutka inicjatywa, mała witryna. Założył ją kilkanaście lat temu mój krakowski przyjaciel Leszek Kolczyński, człowiek spoza branży literackiej (prawnik, przedsiębiorca, syndyk, hobbysta lubiący artystów i sztukę oraz nowinki techniczne). Z latami witryna rozrosła się w solidną wirtualną instytucję kulturalną – oczko w głowie Leszka, któremu oglądanie jej zajmuje nie mniej czasu niż praca zawodowa. Leszek nie korzysta z żadnej państwowej formy dofinansowania, a wręcz dokłada pieniądze do zbożnego hobby z prywatnej kieszeni, bo taką ma widocznie ułańską fantazję... Stworzył „gospodarstwo”, które go cieszy. Mam nadzieję, że będzie mu to kiedyś policzone (oby żył wiecznie na tej ziemi!) u świętego Piotra.

Dziś miesięcznie stronę tę wyklikuje średnio 400 tysięcy internautów z całego świata (20 procent z zagranicy i to aż z dwudziestu paru krajów), a trzy i pół tysiąca użytkowników zarejestrowanych jest na stałe.

cdn.

Poeta poszukuje własnej antropozofii

W pewnym wieku poeta zastanowi się nad własnym człowieczeństwem: jego formą i istotą, którą osiągnął swym bytem ludzkim dzięki jej pisaniu i upowszechnianiu, kiedy to musiał z jednej strony pilnować własnej tożsamości kulturowej, ale w jej ramach tworzyć i osobistą, by się nie dać urzeczowić mechanizmom twórczym i by zachować własną indywidualność oraz niepowtarzalność. To czyni – rzecz jasna – **Andrzej Krzysztof Torbus** w poemacie pt. „Trzy pocałunki”, który składa się z 46. części zaczynających się od frazy – „trzy pocałunki”, po której następuje kolejne rozwinięcie tej myśli, oddające również wpływ egzystencjalnego na relacje z rodziną i światem. Nie ma wątpliwości, że w centrum poematu znajduje się jego żona Ewa – podmiot spinający kolejne wynurzenia poety, z którą dzieli całe swoje dojrzałe życie twórcze i bez jej wsparcia jego „bycie poetą” mogłoby być niemożliwe, z czego zdaje sobie obecnie wyraźnie zdawać sprawę. Wszystkie te części podszycie są tęsknotą za tymi pierwszymi pocałunkami, które coraz bardziej zacierają się w pamięci, a więc w pewny sensie stają się coraz bardziej mistyczne, ale i nierealne nawet przy próbach ich powtórzenia. Czas – jak widać – robi swoje i pytanie o własną antropozofię sprowadza się do odczucia zużycia bytowego, ale i w pewnym sensie wypalenia emocjonalnego, co można by spuentować cytatem innego pety, choć sformułowanym w innym kontekście: „cóż po poecie w czasie marnym?”. Torbus ma podobne odczucia, ale nie idzie tu o kontekst społeczno-polityczny, ale kontekst własnego zakorzenienia w społecznym i psychicznym byciu, z którego z latami staje się coraz bardziej wyobcowany, bo nie czuje zmian, które szybko przekształcają normy i wartości społeczne, nadając mimowolnie odmienny sens poezji od wcześniej obowiązującego, polegającego na wieszczaniu przyszłych wymiarów naszego wspólnego świata.

Postaram się więc przytoczyć kilka rozwinięć – naszym zdaniem ważnych – następujących po sobie po frazie; „trzy pocałunki”, powtarzanej jak mantra przez Torbusa i komentowanej przez pryzmat skojarzeń wydobywanych z doświadczenia życiowego, osadzonego w pokładach pamięci. Może to być forma terapii, bo przecież tworzenie wierszy jest niewątpliwie taką osobistą formą autoterapii. Wydaje się, że mamy tu do czynienia z tymi różnorodnymi inspiracjami, które skutkują kolejnymi rozwinięciami tej gnomicznej frazy. I tak wyglądają kolejne, wybrane rozwinięcia: „(...) / jeszcze je pamiętam / to dla mnie chwila / święta i przekle-

ta”, „(...) / mew strwożone żagle / gdzieś za horyzontem / zatopione nagle”, „(...) / i morza niedościgny przestwór / na piasku rysujemy / nierealne plany / na jutrzejszy wieczór”, „(...) / niczym trzy uśmiechy / zbyt słodka pokuta / za niechciane grzechy”, „(...) / woń igliwia sosen / kiedyś je do domu / niechący przyniosę”, „(...) / (każdy ma swoje życie) / obróćmy je w niwecz / gdzieś schowajmy skrycie”, „(...) / i niech tak zostanie / zatopione w morzu / odeszłe w niepamięć”, „(...) musi tak już zostać / samotność jest samotna / nie można w żaden sposób / jej kaprysom sprostać”, „(...) i dużo i mało / tęsknotę piach zasypie / na pogodną starość”, „(...) / jakby lekko zbladły / może nie wiedzą nawet / ile tak ukradły”, „(...) / iskry wspomnień krzeszą / dzisiaj nic nie znaczą / naiwnością śmieszą”, „(...) / cóż pół wieku znaczy / pośród pierwszych zmarszczek / trudno je wypatrzeć” i „(...) / niespodziany smutek / białe żagle żalu / zatopionych łódek”.

Nietrudno z tej sekwencji uchwycić kierunek dyskursu poety, który widzi własną antropozofię jako proces zarówno postępu i rozwoju twórczego, ale również egzystencjalnego ofiarowania się do źródła poetyckiej fascynacji światem i swym miejscem w nim wspieranego przez wyrozumiałą żonę, które z latami stają się słabsze i rozmyte, a w konsekwencji zmienia kierunki inspiracji twórczych o charakterze rozliczeniowym, zaś ukazujący się rachunek egzystencjalny podpowiada, że dobrze będzie wyjść na zero! Byt poety bowiem „w-świecie”, kiedy nie „umrze młodo”, potrafi być dokuczliwy i doskwierać egzystencjalnie, ale Torbus otrzymuje tu wsparcie od żony i cała ta konstrukcja poematu wydaje się być hymnem wdzięczności na jej cześć!

prof. Ignacy S. Fiut

Andrzej K. Torbus, „Trzy pocałunki”. Wydawnictwo SIGNO, Kraków 2017, s. 52.

Gdzie kropka nad „i”?

Jeden wiersz bez tytułu z rozdziału „Na krańcach rozpaczy” ma następujący początek:

*Judyta z głową Helofernesea...
Salome z głową Świętego Jana...*

*I ty z moją głową
odważna – czujna – dumna.*

W rzeczy samej na okładce najnowszego zbioru poetyckiego Andrzeja Zaniewskiego wizerunek przedstawia poetę uśmierconego przez kobietę-Demona. Wtajemniczeni na podstawie obrazu potrafią utożsamić obie postaci: poety Zaniewskiego i jego młodej żony – Amandy. To dla wtajemniczonych, bo

laicy powinni unikać jednoznaczności. Od tego zresztą jest poezja, by ukryć wszystko pod metaforą.

Pisze dalej poeta w tym wierszu:

*Nareszcie
uspokoiłś niespokojnego
upokorzyłaś niepokornego
zwyńczyłaś...*

I właśnie o tym uspokojeniu, o tym upokorzeniu i przegranej jest ta książka. Jak zwykle dla poety natchnieniem jest kobieta, tak tutaj staje się ona natchnieniem i przekleństwem. Ci, którzy znają biografię Zaniewskiego, wiedzą, co to za kobieta. Sam uczestniczyłem w jego ślubie z nią, ofiarowując obojgu „pęk różowych melancholii”. Było to dawno, życie zmusiło oboje do przeprowadzenia się do Modlina, wychowania dwóch synów i wiązaniem końca z końcem. A teraz ten dramat małżeński, jaki sprawdził się w każdym słowie z rzeczywistością, który nastąpił...

Wiersze w zbiorze zawarte pochodzą z okresu jednego roku, jeśli chodzi o datę ich napisania, i obejmują okres przeżyty, doświadczeń, lektur, odniesień. Najpierw głęboko wdziera się świadomość odrzucenia, konieczności rozejścia, co przyprawia o myśl samobójczą. Potem przecucie końca z powodu starości, wreszcie bezradność człowieka zawieszzonego między wiarą a niewiarą, co jednak didaktycznie się uzupełnia. Przykre jest do preludium do nowego zbioru wierszy.

Właściwie wstępem do tomu jest pożegnanie z przyjaciółmi, którzy w ciągu ostatniego roku odeszli od nas. Są to osoby znane i nieznanne, ale przykuwają uwagę ludzie kultury: Bronisław Radiwoje Ćirlić, Stanisław Missakowski, Leszek Bakuła, Barbara Szafrańska, Marian Reniak Strużyński. Pewne postaci były tak samo znajome Zaniewskiemu, jak i mnie, ale poeta – choć ja też mam się za poetę – patrzy inaczej i właśnie w tej inności jest wartość sztuki.

Jakże boleśnie w tym kontekście brzmią słowa kierowane do Ćirlić'a:

*Uśmiechasz się Branko
obejmujesz dłonią koronkową filizankę
z miśnieńskiej porcelany,
cenisz jej trwałość, modę, delikatność*

Bolesne to słowa po upadku Jugosławii, ale Ćirlić jak ta odporna na przeciwności filizanka wierzy w trwałość kraju, którego myśl już powstała i z pewnością będzie owocować. Takie osobliwości w myśleniu, w planach, w zdarzeniach, jakie poeta dostrzeża u Ćirlić'a, w innym wydaniu, innym kostiumie i układach widzi u wielu z tych, których teraz żegna. Missakowski przemawia do nas z wiersza w strzępkach kojarzeń jako przybysz ze wschodu, mieszkaniec kurpiowskich puszczy to Leszek Bakuła, bohaterem dziś zapomnianym a wartym ocalenia w pamięci jest Reniak.

Śmierci nie mijają beznamietnie. Powrót zmarłych jest niemożliwy, choć ich za życia może bagatelizowaliśmy. Budzi się uogólnienie:

(Dokończenie na stronie 18)

Gdzie kropka nad „i”?

(Dokończenie ze strony 17)

Niekiedy wytrząsach te wszystkie nekrologi z tych kilkudziesięciu lat i patrzysz jak składają się w białoczarne, krzyczący stos.

Los podmiotu lirycznego wpisany w losy zmarłych przesuwa się w trakcie lektury na szeroki świat otaczający. Upływa zgodnie z postępującymi datami powstawania wierszy i nieważne, czy jest tożsamy z autorem, stanowi ewolucję uczuć – otwiera się na wiele możliwości. Wiadomą perspektywą jest doczesny kres.

Autor ma wątpliwości co do życia pozaziemskiego, więc i walka dobrego ze złem odbywa się w sprawdzalnym wymiarze, bez ingerencji boskiej. Co ciekawe jednak, autor w tym zbiorze wierszy obdarza swą uwagę w znacznej, znacznie mniejszej niż to było dawniej mierze – poszukiwaniu Boga. Zastanawia się, czy istnieje, czy można go poznać, czy wpływa na człowieka. A to dużo jak na poetę niechętnemu ortodoksji, pragnącego raczej badać i analizować niż przyjąć na wiarę. Stąd i pojmowanie Boga – po ludzku, osobowo.

Ten Bóg karze, spogląda groźnie, ale i przychodzi na lekcje religii w szkole podstawowej jak u wielkiego poety księdza Jana Twardowskiego. Bliski nam jest jakby Bóg przeszedł pustynie, stepy, góry, Golgotę, ukrzyżowanie, szlaki Krzyżowych Wypraw, stosy, ucieczki, pogromy, więc dlaczego miałyby nie przyjść do klasy VI c w Szkole Podstawowej w Modlinie Twierdzy i posłuchać o sobie?

Co Bóg mógłby usłyszeć o sobie niekoniecznie w szkole podstawowej? Oto natura sama zmusza do wierzenia:

*Niskie chmury pędzą,
wiatr strąca gałęzie,
błyskawice kłusają,
boisz się...*

*I jak tu nie wyszeptać:
– Boże...*

Dziw natury nie do końca da się zrozumieć, stąd potrzeba boskości. Ale są raczej za nią i raczej przeciw niej. Poeta sumuje: Patrz czy wierzysz? Nie wiem.

Żyję pomiędzy wiarą i zdumieniem.

Jaka może być ostateczna odpowiedź na pytanie, czy Bóg istnieje, czy raczej my istniejemy, choć Bóg nie istnieje? Taka dychotomia obraca się przeciw naturze, choć z naturą powinna być zgodna. Logika wskazuje, że Istota Najwyższa wiąże się z naszą istotą jak obie są sobie wzajemnie potrzebne.

Andrzej Zaniewski nazwał swoje dywagacje o Bogu tytułem „Wiara niewierzącego” i tym określeniem uwydatnia jednak wiarę, choć jest ona dwuznaczna. Poruszona w tym

tomie wierszy metafizyka jest nadzwyczaj absorbująca, jeśli zważyć dawniejszą twórczość poety, bojową, otwartą. A ta problematyka staje się właściwie jasna na każdym kroku. Jest sednem spraw i istotą dociekliwości, jakie jawią się w przestworzu wszystkich tych wierszy.

Wiersze układają się w motywy, w absorbujące wątki. Na ich wyrazistość, na ich jawność, konstytuują się wiele sytuacji autobiograficznych, wiele przeżyć, doświadczeń. Na najniższym poziomie wiedzy autor sięga po doznania z dzieciństwa, z Gdańska Wrzeszcz, po przyjaźnię z rówieśnikami, bliskimi i twórcami, po miłość rodzinne. Ten otok „dalekich sobie” a bliskich sercu, to podest do rozsuwania myśli, sądów filozofii, które nasuwają się same jako podstawa życiodajnych źródeł. Dzieciństwo, młodość, przyjaciele, ojciec zabity w obozie, matka ledwo wydzwignięta z pożogi – oto krajobraz kłęski. Andrzej Zaniewski go pamięta i dlatego wiersze i fotografia na okładce mają posmak katorżniczy.

Obok młodości, obok wspomnień, jest przecież w podeszłym wieku. To aż nie przystoi do Andrzeja, żeby był stary, a jednak.

W jednym z wierszy stwierdza autor, że: „Jesteś jak stare drzewo mój przyjacielu”. A w jego tekście można odczytać:

*Jeśli chorujesz, toczy się próchno, obsiada
huba,
drżą korniki, łamią się konary,
groziś upadkiem – zwali cię wiatr lub drwal
zetnie mechaniczną piłą aby oczyścić horyzont*

Obrazy starości przeistaczają się w wizje śmierci, w snuce perspektyw o zniszczeniu i ludzkich zdaniach na ten temat. Tak rozwija się motyw biogramu autora, który – jak wtajemniczeni wiedzą – pokrywa się z motywem wiodącym tego zbioru wierszy. Ten motyw wiodący to jak przenośnia jednego przypadku – bowiem autor odmawia sobie przymiotu wybranego, a historia życia przedstawiciela pokolenia, które odchodzi, toczy się. Jest ona reasumpcją życia w ogóle. W sferze formalnej znamieną jest u Zaniewskiego erudycja, giętkość słowa, o jaką walczył Słowacki, i rzeczowość wypowiedzi. Powiedziałbym tak: autor nie tyle jest głęboki w wypowiedzi, ile wszechstronny. Ale jako insynuator jednego życia, życia własnego, bywa doświadczony w jego różnorodności, w jego różnicowaniu i w efekcie – w bogactwie.

Stanisław Stanik

Andrzej Zaniewski, „...”. Wydawnictwo Komograf, Warszawa 2017, s. 380.



Speleolog z wnętrza góry

*wydożyć z trzewi
to co jest w trzewiach
przerazenie i głód*

Herbert

Dobry lub zły los to dopust Boży – powiadają niektórzy. Może to w pełni oddaje ich stan psychiczny. Tych wszystkich, którzy życie powierzają ślepemu losowi. Ale równie dobrze możemy nazwać to banałem, kiedy chcemy uporać się z ciężarem (ciężącym nad nami źródłem niepokoju – kiedy zły los, „który nieodwołalnie pewnych ludzi odsuwa i nie liczy się z nimi, zapomina, a przypomina sobie tylko wtedy, kiedy chce jeszcze szybciej i dotkliwiej pogonić na krótkiej drodze do jakiegoś kresu).

Jak każdy poeta – Edward Zyman – nie udziela nam odpowiedzi na dręczące pytania: Czym jest śmierć? Co stanie się z nim jak umrze? Z czego składa się wszechświat? – i jaki jest w nim nasz wpływ? Jaki wreszcie ślad pozostawimy po sobie? Będąc człowiekiem ery współczesnej – orientuje się w tym, co świat ma w zanadru: osobiste tragedie, inwencje twórczą – tudzież odrobinę szaleństwa, dyscypliny, strategię i przemilczenia.

„Bez prawa azylu” to kolejna książka poetycka Edwarda Zymana. Książka bardzo osobista „twórczość literacka, to coś najwartościowszego” – każdy poeta stara się wypełnić swoje pisarskie zadanie jak się należy. Autor (rocznik 1943) książek poetyckich, tomu felietonów, pamfletów krytycznoniliterackich, opracowań monograficznych, książek biograficznych, utworów dla dzieci i młodzieży, redaktor zbiorów poezji, tomów prozy i wspomnień. Z takim dorobkiem można pozwolić duchowi ludzkiemu na doznanie sublimacji „pod natchnieniem Piękna” i próbować osiągnąć „głębie ostrości” tak niebywałą, że porywa siłą swoich żywiołów.

Poezja Zymana objawia się jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, poprzez impuls przemyślany, natchniony, który jak sądzę wpływa z niego samego:

*wystarczy
jedno słowo, które obróciwszy opornym językiem,
wyzwoli aplauz zawiedzionych, wpatrzonych
w przeszłość*

(„Ziemia niczyja”)

Na stronie 37 czytamy wiersz „Moje życie jest snem” – i tutaj dotykamy filozoficznej strony poezji Zymana, jego wyznania zamykającego się chyba najpełniej w wierszu „Nie ma tej rzeki!” „W nieistniejącym lesie, który miłośnym / gestem otacza nieruchome łąki / słycać rytmiczny stuk / zmyślonego dziecięcia”.

Sen „który trwa od lat” w poczuciu samotności, w podjętych próbach zmierzających do porozumienia ze światem i bliźnim. Twórczość jest więc kreacją – rewolucją

twórczą, której żąda od poety jego czas, który on sam zamieszkuje. Trwa – to nieustanne rozliczanie się z czasem sobie współczesnym, z archetypami myślowymi, które kształtują świadomość. Zyman wystrzega się wszelkiego sentymentalizmu. Jego styl jest klarowny pojęciowo, i z tą samą swobodą oddycha w tej poezji wyobraźnia. Jedna z definicji mówi, że czas w poezji – to czas zbudowany na fundamencie czasu psychologicznego, czas subiektywny, któremu rzemiosło poety nadaje pozory obiektywności. Zdarza się, że pewne epizody zostały opowiedziane w odwrotnym kierunku „w tym świecie czas postępuje wstecz”. Poeta korzysta z ludzkiego doświadczenia, istnienia, przedstawia niedocieczoną, świeżą, nieznaną wizję świata. Poezja powstaje z tej materii, z jakiej stworzona jest rzeczywistość. Zwróćmy uwagę jak wyobraźnia poety zaczyna rosnąć, przechodzi wówczas od obserwacji biernej rzeczywistości do przedstawienia jej w sposób istotnie prawdziwy:

*świat grozy starych mistrzów wywołuje nasz
uśmiech
drwiący, ironiczny; jak może być inaczej gdy mocą
demiurga możemy stworzyć nie w sześć dni
mozołnych,
lecz w jednej chwili, nie jeden, ale wiele światów*
(„Mikołaj Gogol kreuje rzeczywistość”)

Jest to właściwy moment, żeby wspomnieć o pojęciu stosowanym wobec literatury; pojęciu autentyczności. Tego światła w ciemnym tunelu, jakim pozostaje każde świadome istnienie. Poeta podejmuje tematy, które narzuca mu los. Vargas Llosa powiada: „Wątpię, aby mógł zostać twórcą – czyli człowiekiem zdolnym przekształcić rzeczywistość – ten, kto nie jest wewnątrznie ożywiany i karmiony przez duchy (demony) czyniące nas, pisarzy, zasadniczymi krytykami i rekonstruktorami życia”.

Mamy więc literacką konwencję, prowadzoną z myślą o powszechnej dostępności autorskich przemyśleń: np. jak Homo ergaster (człowiek rzemieślnik) z wiersza „Człowiek”: „Jest doskonały / dlatego popełnia „błędy /.../ jego uniwersalność / pozwała wyrazie / zawsze sprawiedliwe / wyroki”. Jak Orfeusz o którym wspomnieli Herbert: „Rozpręga go radosna дума, że doznał objawienia i odkrył nowy rodzaj literatury, zwany odtąd liryką zadumy i mroku”. Poezja zatem wyostrza, systematyzuje, strukturalizuje nasze myślenie, ułatwia dzielenie i porządkowanie zjawiska otaczającego nas świata:

*który
w błyskawicznym tempie
staje się
gigantycznym
ludzkim
szambem*

(„Śmieci”)

Wyłania się z tej książki (wreszcie) obraz życia literackiego na obczyźnie – rzeczywistość emigracyjna trudna zapewne (wielokrotnie tragiczna) dla pisarza usiłującego zachować swój ojczysty język. Przysłowie mówi: że tylko w swoim kraju człowiek jest

szczęśliwy. Poeta pisze o miłości do Ojczyzny, (od 35 lat w Kanadzie). Tak miłość uświadamiać sobie może i doświadczać tylko człowiek na obczyźnie. Ciekawa jest metamorfoza emigrantów, zmiana ich stosunku do Ojczyzny „której nie stracili, lecz ją tylko opuścili”. Z każdym dniem rośnie nostalgia i tęsknota (największe uwodzicielki pośród bogini ludzkości). Czy Ojczyzna jest tą górą Tabor, zwaną Górą Przemienienia z Ziemi Świętej? I czy poeta Zyman jest tym speleologiem z wnętrza góry? Myśli ludzkie zawsze pędziły w przeszłość: w...

*niespokojny sen
który
miękkim skrzydłem otacza
całe moje emigracyjne królestwo:*

*domową republiką
kilkoro przyjaciół
zżeranych nostalgii*

(„Z każdym dniem”)

Poeta nie stosuje kurtyny literackiej – obnaża świat pilnując bardziej myślowego niż poetyckiego toku – tworzy lirykę znacznej świadomości istnienia i świadomości słowa. Nazwijmy to rozpatrzeniem słowa, które jest wyrazem wieloznaczenia, świadomości – że ta sama struktura zawiera różną treść zależną od kontekstu społecznego, w którym treść się objawia. Dla tej poezji ważne jest zdystansowanie się od samego siebie, żeby móc ujrzeć się w drugich oczach. Jest to suma dojrzałości, która wynika z autentyczności (o której już wspomniałem) czyli spojrzenia prawdzie w oczy. W rzeczywistości to, co nazywamy doświadczeniem życiowym jest sumą procesów wewnątrzpsychicznych ściśle powiązanych z tymi, które występują w wyniku stosunków między ludźmi.

W książce wykorzystano prace Joanny Dąbrowskiej, absolwentki gdańskiej Akademii Sztuk Pięknych (od 33 lat w Kanadzie) – są to Lalki – rzeźby związane motywem: *Tajemnicze życie Lalek*. Artystka uczyniła terenem poszukiwań samą materię swojej sztuki (tworząc jednolitą całość). Wspomnieć należy o wyobraźni, która bez wątplenia jest uzdolnieniem boskim. Dąbrowska obdarza Lalki takim rodzajem „piękności”, którego istnienie umysł może pojąć tylko jako coś istniejącego w nadprzyrodzonym świecie. Przyszło mi do głowy wskazanie Mallarme’ego „odrzuć rzeczywistość, jest ona pospolita”.

„Bez prawa azylu” Edwarda Zymana posiada coś z ucieczki w „zaprzęsłe” w świat mityczny, w marzenia, fantasmagorie. W pewnym europejskim kraju mówią: że kto korzysta z prawa azylu, to najczęściej ktoś złamany, podejrzany albo manipulowany. Myślę, że (twórczość poety) jest próbą stworzenia rzeczywistości „zastępczej” wykreowanej na granicy snu i „nieśnienia” ocalającej arkadii...

Andrzej Gnarowski

Edward Zyman, „Bez prawa azylu”. Polski Fundusz Wydawniczy w Kanadzie Stowarzyszenie Literacko-Artystyczne „FRAZA”, Toronto-Rzeszów 2018.

Zaza Wilczewska

Emily Dickinson

samotna bardziej
od słowa samotność
pokoik zamknięty ciemnością
do nadziei nieprzyzwyczajona

daleki ład dałby rozkosz
cierpiącemu ciału
wiedziałaś co znaczy żyć
wybrałaś los obok życia

mówiała że życie
jest jak Szwajcaria
przesłonięta Alpami
(czy te Alpy z autopsji)

tajemnice podróży
z chwilami ekstazy
w sierpniowym dniu
Frankfurtem nad Menem
brązowym cygarem
pozostały gorzki grosz
„i kufry od łoż pękate”

ukojenie wyrasta z ziemi
jest trawa kwiaty liście drzew
(Aniołowie nie odmawiają pomocy)
z ran sączą się myśli
Twoja droga otulona poezją
czytelna jak z mapy

trzeba Mozarta
by fortepian wyśpiewał to
co głęboko tkwi we mnie
do kształtu piękna uczucie
nienazwane

Piano Concerto
in de minor K.466

Marzenia neurobiologów

panowie Sporns Seung i Markram tworzą otwartą bazę danych z badań nad ludzkim konektomem po to by każda komóreczka i każda synapsa w naszym mózgu zostały skatalogowane panowie pragną odkryć tajemnicę naszego umysłu czy okaże się to pogłębionym odkryciem o budowie mózgu czy powstawanie myśli emocji i samoświadomości wciąż pozostanie zagadką

ogłaszam alarm dla naszych głów neurony i neuroprzekazniki nie dajcie się złapać na lep programu „Human Connectome Project” bo marzenia uczonych spełniają się coraz szybciej



Wspólne drogi i ścieżki

Stanisław Rogala opublikował swoją siedemdziesiątą książkę, na dodatek na swoje siedemdziesiąte urodziny. Przypadek. Celowe zamierzenie. Nie mnie oceniać. Raczej gratulować twórczej inwencji, tej nieustającej ciekawości świata i ludzi, od której zaczyna się pisarstwo. Tym razem ten znany i ceniony twórca, a chciałoby się napisać: wybitny, sięgnął jakby do korzeni. Mianowicie wydał monografię poświęconą życiu i działalności pisarza i poety **Zbigniewa Włodzimierza Fronczka**, notabene kogoś kogo zna od przeszło pół wieku, z kim serdecznie się przyjaźni, wymienia listy, prowadzi długie rozmowy telefoniczne, poznał więc bardzo dobrze jego twórczość.

Fronczek to jeden z filarów grupy poetyckiej „Samsara”. Była taka w latach siedemdziesiątych w Lublinie. Gwoli przypomnienia sięgam do *Leksykonu...* dr Głębińskiej: „Wiosną 1969 przyszli założyciele »Samsary« powołali przy wydziale polonistyki UMCS koło krytyki literackiej, którego przewodniczącym został S.J. Królik. Koło, nie spotkawszy się z akceptacją władz wydziałowych i żadną pomocą, wkrótce upadło. W październiku 1969 w kolumnie poetyckiej studentów w *Kamienie* (nr 22) opublikowali swoje wiersze: A. Migo, J. Osmoła, A.W. Pawluczuk i S. Rogala; gdy redakcja zaproponowała autorom współpracę, J. Osmoła rzucił pomysł zorganizowania grupy literackiej, do której przystąpili wszyscy wyżej wymienieni oraz S.J. Królik. Związaawszy się ze studenckim klubem »Arcus« odbywali tam spotkania robocze. W styczniu 1970 wystąpili w *Kurierze Lubelskim* jako Studencka Grupa Literacka »Samsara«”. Wzbudziła spore zainteresowanie w ówczesnym świecie poetyckim, konkurując m.in. z „Nową Falą”. Zbigniew W. Fronczek wraz z kilkoma kolegami przystąpił do „Samsary” w 1974 roku. Jej etapy działalności od początku aż do końca obszernie przedstawia Anna Wzorek w opracowaniu *Gdy bezsilna jest proza... o poezji Stanisława Rogali* wydanym w 2016 roku.

Dzisiaj, tak mi się wydaje, z dawnych »samsarowców« najbardziej znany jest Stanisław Rogala chwalony niegdyś przez samego Iwaszkiewicza; opublikował debiutancką powieść w warszawskim wydawnictwie, jednym z największych wówczas w Polsce. To przyniosło mu potrzebną promocję, pierwsze ważne recenzje. Ci, którzy wydawali w mniejszych ośrodkach miejskich, w mniej znanych oficynach nie mogli liczyć na ogólnopolski rozgłos.

Fronczek jest poetą, prozaikiem, reportażystą, historykiem amatorem, reporterem, kronikarzem, erudytą, nazywają go też „fachowcem od widm, duchów i innych nadprzyrodzoności [...]”. Nie wymieniam wszystkich jego tytułów do sławy. Zjeździł

też pół świata, ma przeróżne zainteresowania i pasje, np. organizował konkursy poetyckie, biesiady świętojańskie, noce poetyckie, literackie zaduszki, sympozja... Zdobywał liczne nagrody i wyróżnienia literackie, tłumaczono go na języki obce. Ponadto „Był zapaśnikiem Stali Kraśnik, piłkarzem Victorii Samokłęski, atletą AZS Lublin, w roku 1981 – wzorem rzeźbiarza Augusta Zamoyskiego – przejechał rowerem (samotnie) w 10 dni trasę Paryż-Parczew. W latach 1900-2000 w Piotrowicach Lubelskich organizował mecze piłkarskie: Pisarze Lublina kontra Piłkarze Świata”, wszystko to należy opatrzyć wielkim pozytywnym wykrzyknikiem. Broniewski, który nie lubił „mdłych” poetów byłby zadowolony z takiego kolegi-sportowca. Że może jest mniej znany czytającej publiczności, zwłaszcza tej stołecznej i opiniotwórczej, to wina tego, iż tematyka, którą się zajmuje, ma stosunkowo mniej wyznawców. Jednak zarówno jego pasje, jak i pisarska oraz dziennikarska aktywność, z pewnością są bardzo potrzebne i bardzo ważne.

Książka Stanisława Rogali pt. *W świecie twórczości Zbigniewa Włodzimierza Fronczka* składa się z dziewięciu rozdziałów, uzupełnia ją wstęp (*Trochę ogólnego spojrzenia*), bibliografia utworów autora, indeks nazw geograficznych, indeks nazw osobowych oraz zestaw zdjęć. Od razu dodam, że stanowi nie tylko hołd złożony przyjacielowi-pisarzowi, ale i przykład pięknej pisarskiej bezinteresowności, tak rzadkiej w dzisiejszych czasach, że aż się domaga zwrócenia nań uwagi.

W rozdziale zatytułowanym *W poetyckim kręgu* Stanisław Rogala skrupulatnie i ze znanstwem przybliży czytelnikowi istotę Fronczakowej liryki, podkreśla to, co jest w niej oryginalne, własne, samoswoje, ale poezja nie jest najważniejszą dziedziną twórczości omawianego twórcy. Pisał i pisze także opowiadania, powieści, też mniej znane, o czym obszernie w rozdziale pt. *Zagadki świata prozy*. Rzeczywiście, zagadek tu sporo. Fronczek nie jest tuzinkowym prozaikiem-realistą. Interesuje go, powiedzmy tak jak Żukrowskiego, świat przesiąknięty magią, czy też grozą, zjawiskami paranormalnymi, tajemniczością.

Najlepszy jest jako kronikarz, eseista i polemista, uważny czytacz starych książek, sięgający do „zapomnianej” prozy i wskrzeszający „zapomnianych” autorów. To ładne, że jako pisarz ponad swoje ego stawia twórczość innych, zwłaszcza tych piszących, którzy na różny sposób byli związani z Ziemią Chełmską, Lubelszczyzną, Podlasiem lub też o nich pisali. Jednak, kiedy Rogala pisze np. o Niemcewiczu brakuje mi choćby pół zdania o jego działalności pozaliterackiej, że to on jest twórcą nazwy Ursynów, pod którym to szyldem mamy dziś największą i najbardziej prestiżową dzielnicę Warszawy. Czy Niemcewicz jakąś wyjątkową wagę przykładał do Chełmszczyzny? To wymagałoby głębszych badań. Z pewnością jednak sławiąc polską krainę nie mógł nie wspominać np. o Podlasiu. To przecież Jan Stanisław Bystron napisał o nim: „Niezn-

śny staruszek, niegdyś przed laty poseł na Sejm Czteroletni całe życie pozostawał obywatelom całej niepodzielnej i niepodległej Polski”.

Także kiedy czytam o Klementynie z Tańskich Hoffmanowej brakuje mi wzmianki, iż była u nas twórczynią pierwszego czasopisma dla młodych czytelników. „Rozrywki dla Dzieci” zaczęła wydawać od 1824 roku. W swoim programie patriotycznym czy też wychowawczym założyła poznawanie przez młodzież Polski przedrozbiorowej, jej dziejów, jej zabytków. Dlatego w „Rozrywkach dla Dzieci” regularnie zamieszczała historyczne „reportaże” z podróży po Polsce, cytowała klasyków literatury, zachęcała do eskapad ówczesną młodzież, co prawda głównie szlachecką i mieszczańską, ale dobre i to. Przecież jej następcy, czyli redaktorzy kolejnych czasopism dla dzieci i młodzieży, za jej przykładem dużo miejsca poświęcali na zapoznanie młodych czytelników, których krąg stale się poszerzał, z geografiami i historią Polski.

Z wielką estymą Fronczek traktuje też twórczość tytana pióra Józefa Ignacego Kraszewskiego. To „najczystszy bohater jego opowieści”. I słusznie, Kraszewski ciągle pozostaje pisarskim fenomenem, kimś kto dotąd nie znalazł swego naśladowcy czy następcy, lecz czy to w ogóle jest możliwe?

Zauroczony Lublinem, zafascynowany Ziemią Chełmską..., tak o Fronczku pisze Rogala i przybliżył nam światy, które dla przedstawianego czytelnikowi autora nie mają tajemnic. Fronczek jest tym, który w dalszym ciągu nie odpuszcza, dalej tworzy „swój świat aluzji, humoru i groteski, sytuując go w tradycji kulturowej o proveniencji odpustowo-ludowej”. Dowodem ostatnie zdanie z omawianej przeze mnie monografii: „Już po oddaniu do druku tego opracowania Zbigniew Włodzimierz Fronczek opublikował kolejną swoją pozycję *Legandy i opowieści Lublina*, której nie zdążyłem przybliżyć Czytelnikowi”. Oby takich „niespodzianek” z jego strony było jak najwięcej.

Uogólniając: „Zbigniew Fronczek czerpie pełnymi garściami ze skarbnicy rodzimej historii, dokonując jej projekcji na współczesność, w czym nawiązuje do najlepszych tradycji powieściopisarstwa historycznego”; tę pochwałę cytuję za „To-POSEM”.

Książka Rogali jest nieduża, ale czyta się ją z prawdziwą przyjemnością. Pokazuje jeszcze jedną biografię polskiego inteligenta, aktywny i twórczy los, przy okazji podkreśla wartość ludzkich pasji, daje świadectwo tych polskich epok, które wspólnie przeżyliśmy, jak też widoczną u Fronczka „radość pisania”. A to musi budzić uznanie i zaciekawienie, może być wzorem do naśladowania.

Wśród »samsarowców«, poza wyżej wymienionymi znajdowali się także: Tadeusz Cugow-Kwiatkowski, Dominik Opolski, Ryszard Setnik, Stefan Aleksandrowicz,

(Dokończenie na stronie 22)

Filozofia codziennosci

prof. Marii
Szyszkowskiej (142)



Fot. Andrzej Dębkowski

Dziś, w rezultacie wprowadzonego u nas liberalizmu ekonomicznego są zamykane szkoły, mimo sprzeciwu lokalnych społeczeństw, czy likwidowane urzędy pocztowe, by podać jako przykład Kuźnicę na Helu. Miejsce troski o człowieka zajęło dążenie do wzbogacania się, a tego można dokonać jedynie kosztem drugiego człowieka.

Wzbogacaniu się służy intratna posada i dotyczy to rozmaitych szczebli władzy. Chęć zwycięstwa w kolejnych wyborach sprawia, że wiele osób odpowiedzialnych za naród nie kieruje się troską o dobro wszystkich lecz podejmuje takie działania, które dadzą im, jak przewidują, szansę w kolejnych wyborach na zwycięstwo. Organizm państwowy wymaga sprawnej organizacji i silnej ręki, by nie dopuszczać do malwersacji oraz gnębienia obywateli. Obraz osiedli za murami w których mieszkają zamożni obywatele opłacający własną ochronę – może jedynie bulwersować. Wszak obowiązkiem państwa jest zapewnianie wszystkim bezpieczeństwa. Wyśmiewanie się z opiekuńczej roli państwa jest nonsensem, bowiem mamy tworzyć wspólnotę i wzajemnie przychodzić sobie z pomocą. Nikt nie jest samowystarczalny.

Wyrzucanie gospodarki w obce ręce budzi dwa fundamentalne pytania. Po pierwsze, co dzieje się z pieniędzmi uzyskiwanymi z prywatyzacji? Po drugie, czy nie czeka nas dramatyczny upadek gospodarczy – bo już nie kryzys – gdy wszystko wyprzedamy. Ostatnio oglądałam na lubelszczyźnie smutne obrazy opustoszałych i zrujnowanych cukrowni, które do niedawna były miejscem pracy dla wielu Polaków. Być może obecnie karmieni jesteście sprowadzonym cukrem, pochodzącym z modyfikowanych genetycznie buraków?

W związku z pozbywaniem się własności państwowej należy zadać pytanie: dlaczego nie są likwidowane rozmaite ministerstwa? Stają się one powoli zbędną przechowalnią rozrośniętej administracji, a urzędnicy są wszak przez nas utrzymywani. Może wystarczyłoby pozostawienie ministerstwa wojny, bo takowe prowadzimy, nazywając je misjami pokojowymi. Na miejsce wielu zbędnych ministerstw być może wystarczyłoby utwo-

żyć Ministerstwo Bananów, co harmonizowałoby ze stojącą w Warszawie absurdalną palmą.

Mamy za to nowy język propagandy i nowe slogany. Jednym z nich jest społeczeństwo obywatelskie. Sens tego pojęcia zawiera się w uznaniu wieloświatopoglądowości jako warunku rzeczywistej wolności. Takie społeczeństwo ma zgodnie z różnorodnymi teoriami charakteryzować państwo demokratyczne.

W Polsce, w czasach PRL, w warunkach państwowej cenzury, toczyły się spory między marksistami i myślicielami chrześcijańskimi. Polemiki światopoglądowe publikowano nie tylko w naukowych pismach, lecz także w tygodnikach, a nawet w prasie codziennej, by wymienić „Słowo Powszechne” i „Trybunę Ludu”. Społeczeństwo zaabsorbowane kwestiami światopoglądowymi żyło na wyższym poziomie niż w sytuacji dominowania wartości materialnych. Trudna do przyjęcia dla dużej części społeczeństwa ideologia – budzi świadomość tej, którą uważa się za właściwą.

Wieloświatopoglądowość środowiska PAX-u jest dzisiaj stanem niedoścignionym. Gdy weźmie się do ręki „Księgę o nagrodzie imienia Włodzimierza Pietrzaka”, to okazuje się, że wysoko ceniona i zaszczytna nagroda była przyznawana osobom o zróżnicowanych poglądach, patriotom działającym na rzecz naszego narodu. Wielu ówczesnych profesorów, jak również powszechnie i dziś cenionych twórców kultury otrzymało nagrodę Pietrzaka. Jako przykład wymienię Zofię Kossak-Szatkowską, Stanisława Cat Maciekowicza, Władysława Jana Grabskiego, Zdzisława Łączkowskiego, Romana Brandstaettera, Leona Brodowskiego, Alfreda Łaszowskiego, Marię Kuncewiczową, Ewę Szelburg-Zarembinę, Krzysztofa Pendereckiego, czy Tadeusza Mazowieckiego. Ze smutkiem trzeba tu zaznaczyć, że ostatni z wymienionych nie przyznał się w nowej Polsce do swoich wysokich funkcji w PAX-ie. Nie słyszałam, by kiedykolwiek wspominał, że przyjął z radością nagrodę PAX-u, a przecież funkcjonuje jako autorytet moralny. Tadeusz Mazowiecki otrzymał te nagrody za działalność publicystyczną oraz redagowanie „Wrocławskiego Tygodnika Katolików”. Ceniona też była jego działalność jako zastępcy redaktora naczelnego „Słowa Powszechnego” w latach 1951-1952.

Nie jest żrące, by po wielu wymienionych znakomitościach pisać o sobie, ale pragnę tu wyrazić wieloświatopoglądowość PAX-u. Otóż mimo, że w swoich publikacjach nawiązywałam do filozofii Immanuela Kanta – otrzymałam nagrodę publicystyczną im. Wł. Pietrzaka za eseistykę. Obecnie nasza Konstytucja gwarantuje obywatelom wieloświatopoglądowość. Jest w niej mowa o bezstronności państwa – inaczej neutralności – w sprawach światopoglądowych. Niestety, rzeczywistość jest inna.

Polska w czasach PRL była państwem uznawanym na arenie międzynarodowej. Prawo wówczas ustanowione było legalne i nie powinno podlegać podważaniu. Zresztą, nie ma wątpliwości, że dzięki reformie rolnej wieś się wzbogaciła, a wiele osób pochodze-

nia chłopskiego weszło – dzięki bezpłatnemu nauczaniu – w skład polskiej inteligencji. Podobnie nacjonalizacja przemysłu doprowadziła do tego, że staliśmy się państwem przemysłowym oraz materialnie wyrównanym. Dziś likwiduje się fabryki. Obcy kapitał wykupuje wybrane zakłady i niejednokrotnie potem je zamyka, by nie stanowiły konkurencji. Coraz większa grupa społeczeństwa pozostaje bez pracy, narasta nędza, a Polska staje się rynkiem zbytu dla obcego kapitału. Nikt z mających władzę nie chce brać pod uwagę tego, o czym od lat piszę i mówię publicznie. Otóż, już w latach dziewięćdziesiątych występowałam przeciwko powszechnej prywatyzacji powołując się na papieża Jana XXIII, który wykazał, że własność państwowa, nie tylko prywatna, jest zgodna z prawem naturalnym. Reprywatyzacja jest przejawem działania prawa wstecz, a więc narusza fundamentalną zasadę praworządności, sformułowaną jeszcze w starożytnym Rzymie. Prowadzi w konsekwencji do zwiększonego kręgu ludzi bogatych oraz poważnych trudności materialnych reszty społeczeństwa z bezdomnością włącznie.

W potocznym mniemaniu, jak również w wielu naukowych teoriach, wskazuje się na czynnik ekonomiczny jako nadrzędny. W myśl tego stanowiska procesy ekonomiczne zachodzą obiektywnie i one warunkują przepisy prawne.

Pogląd głoszący obiektywny charakter procesów ekonomicznych płynie między innymi z chrześcijańskiej teorii prawa naturalnego, bowiem o rodzaju dominujących form własności ma decydować prawo naturalne, mające źródło – w myśl tych teorii – w Bogu. Przepisy prawa pozytywnego na gruncie tomizmu i neotomizmu mają więc być podporządkowane wskazaniom prawa naturalnego, wywodzącego się z *lex aeterna*. Ich część nawet wynika z prawa naturalnego. Pomija się u nas z reguły teorie rozwijane począwszy od XIX wieku, które formułują i uzasadniają zależność odwrotną. Otóż w myśl tego stanowiska, sfera ekonomiczna jest zależna, od świadomości jednostek. Prawodawcy wydając określone przepisy prawne regulujące sferę ekonomiczną, przesądzają zachodzące w danym czasie, w danym państwie, procesy gospodarcze. W myśl tego poglądu, który bywa określany mianem idealizmu społecznego, sfera gospodarcza nie jest wyznaczana obiektywnymi prawami lecz zależy od stanu świadomości tych, którzy mają wpływ na decyzje prawne. Pogląd ten został rozwinięty między innymi przez szkołę Leona Petrażyckiego, która jak wiadomo miała silny wpływ nie tylko w Polsce, ale w wielu krajach, zwłaszcza w Rosji, Skandynawii i Stanach Zjednoczonych. Idealizm społeczny rozwinięty także różnorodnie szkoły neokantowskie. Oddziaływały one w Polsce, w okresie dwudziestolecia międzywojennego, natomiast w PRL doczekały się ocen nie tyle merytorycznych, co politycznych.

cdn.

On i one

„On i one” to powieść z kluczem. Nazwiska bohaterów pozostawiam czytelnikom do rozszyfrowania. Małą podpowiedzią może być tomik poezji: „Światła miłości” też autorstwa, do którego wyboru wierszy dokonał tytułowy „On”, a „Ona”, jako aktorka i przyjaciółka prezentowała niejednokrotnie utwory **Felicji Borzyszkowskiej-Sękowskiej** na spotkaniach literackich.

Zaskoczeniem dla mnie była już pierwsza strona książki. Powieść rozpoczyna się wierszem. Słowa w nim zawarte, i późniejsze potwierdzenie ich przez bohatera, to motywowanie autorki do zmierzenia się z napisaniem książki o „obecnych nieobecnych”, a więc tych, którzy żyją już tylko w pamięci.

Oto fragmenty wiersza: *I rozwarły się niebiańskie wrota [...] / Zabłysło wielkie lustro [...] / I rozbiło się w miliardowych cząstek pył / Na maleńkie diamenty dla milionów biednych / Na kawałki uchwytnie tylko miłośnikom sztuk / I wtedy ozwał się głos Wielkiego Pisarza: Pozbieraj te cząstki / Utwórz z nich żywoty / I dodaj także to / Co już napisała [...] / Niech scalają nasze byty ku ucieście gawiedzi / Ci nigdy nie wiedzą, jaka była prawda [...]*

Odpryski lustra do sklejenia, złożenia w to, co już trudno złożyć, a jeśli nawet, to pozostaną ślady sklejenia czegoś, co było całością. Podczas składania niejednokrotnie dopasowujemy niewłaściwe części do siebie, niektóre ostrymi brzegami kaleczą nas i przenosimy winę na kogoś innego, nawet gdyby „sprawca” był tylko wyimaginowany. Inne części lustra rozspływają się same na drobny pył, by nikt nie próbował ich złożyć. Zresztą, czy można złożyć życie drugiego człowieka, jeżeli własne trudne jest do przedstawienia, zwłaszcza te, które, zacytujmy tu autorkę, „są zbyt tragiczne”. I czytamy dalej: „Rewidowanie historii małżeństw, pasierbic w najnowszych powieściach nie kończy się na literackiej fikcji, nie zawsze jest fikcją, zabawą. Scalanie w nową całość fragmentów życia Malwiny będzie pierwszą na polskim rynku powieścią o wybitnym pisarzu osaczonym przez własną córkę”.

Narratorka pamięta o prośbie przekazanej jeszcze za życia Wielkiego Pisarza, autorka książek, na których podstawie powstały bardzo dobre filmy z ciekawymi kreacjami aktorami. Znamiennie, że S.D. nie prosi, by powstała książka o nim, ale o jego żonie, aktorce K.J. Kiedyś pisarz (S.D.) mawiał do autorki: „Wykorzystuj prawdę, by tworzyć fikcję. [...] To rzadki przypadek, by pisać rzeczy zarówno biograficzne, jak i psychologiczno-literackie. Skomponuj życie Malwiny z drobnych kawałków, jakby z potłuczonego lustra”. Z kolei bohaterka książki – Malwina powiedziała: „Nieważne, w co chcę mnie ubrać ludzie. Zawieść czyni ogromne spustoszenie”. I dalej czytamy o aktorce, jako o osobie „nieprzystającej do świata całego, z ciętą ironią i dobroduszną kpina”. Zawsze opisywana jest, a właściwie malowana ciepło, z czułością i przyjacielską lojalnością.

Dla autorki – narratorki książki „On i One”, to także nieprzeparta chęć zamianifestowania oburzenia na książkę napisaną przez córkę

pisarza. Autorka uroczo bawi się tu z czytelnikiem przypisując tytuł „Pożegnania” nie ojcu, jak jest w rzeczywistości, a córce (w książce nadano jej imię – Lena). Może to świadomy zamysł F.B.-S., sugerujący, by Lena pożegnała się z młodzieńczym postrzeganiem świata.

W mojej ocenie zawsze tu będzie rzeczywistość i złudzenie, pamięć i „niedopamiętanie” oraz subiektywizm, gdyż prawda w przekazie staje się subiektywna. Przypomnijmy chociażby sobie eksperyment z osobami niewidomymi, które poproszono o opisanie słonia. Każda doświadczając innej części jego całości opisywała zwierzę inaczej. Zacytujmy tu także Leopolda Staffa: *Z wysiłkiem sprzęgam odczynione złydy / by widzieć strzępy i sprzeczne ognia / i niecierpliwą mnie te próżne trudy / bo jakaś prawda musi być prawdziwa* (tom: „Barwa miodu”).

Książka nie jest łatwa w czytaniu. Nieraz musiałam wracać do przeczytanych fragmentów, ponieważ tak jak Kayowi (z baśni Andersena) rozsypywała się lodowa łamigłówka i składała ją na nowo, tak też i ja dopasowywałam części.

U Felicji Borzyszkowskiej-Sękowskiej natrafiamy zarówno na język potoczny wypowiedzi, jak i specjalistyczny, najczęściej psychologiczny. W moim przekonaniu, (możliwe, że się mylę), zamysłem pisarki było sprowokowanie czytelnika do namysłu, żebyśmy mogli uwewnętrznić podane treści. To także proza często poetycka, chociażby opis głosu Malwiny (K.J.). Z takim zadaniem zmierzył się w literaturze między innymi Andrzej Szczeklik, opisując rytm serca w książce „Nieśmiertelność”. To literackie perełki!

Bogactwo poruszanych tematów jest ogromne. To życie literatów, artystów (nie wyłączając intymnego) to wprowadzanie czytelnika w świat o stereotypach ludzkich zachowań i odbieganie od nich; to interesujące mini wykłady z psychologii, to różne penetracje, te z zewnątrz i te osobiste – do wewnętrznego ja; to wiedza o teatrze, muzyce, modzie, sporcie; to podróżowanie w czasie i przestrzeni.

Znalazłam tam również pogubione kawałki z mojego lustra. Wypisałam wiele myśli, nad którymi warto się zatrzymać, chociażby:

„Czasem bywa, iż z własnej winy jesteśmy zamknięci na przyjmowanie prawdy.”

„Wszyscy chcą być wolni, ale mało kto odpowiedziałny.”

„Nie zawsze mamy ochotę na kontakowanie się z własnymi uczuciami.”

„Dziś rodzi się świat, w którym nie wiesz, co dobre, co złe. I co wybierasz?”

„Wrażliwość, nie uchwycisz jej w ręce.”

„Życie towarzyskie jest komedią pomyłek i samozłudzeń.”

„Rozwija prawie zawsze wybór dróg trudnych i nieznanych.”

I zakończę słowami bohaterki książki – Malwiny: Sztuką jest „przemienić życie w sztukę życia”.

Irena Szymańska

Felicja Borzyszkowska-Sękowska, „On i one”, Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, Warszawa, 2015.

Wspólne drogi i ścieżki

(Dokończenie ze strony 20)

Mirosław Grudzień, Marek Kusiba i Wojciech Pestka. Kiedy śledzę ich życiorysy, myślę, że im także przydałby się monografista tak rzetelny i bezinteresowny jak Stanisław Rogala, rocznik 1948, laureat wielu ważnych konkursów, autor powieści z pewnością nieobojętnych, wywołujących spory i polemiki, ale także poeta, którego dorobek należy znać i docenić. Wybór wierszy Rogala ukazał się w renomowanej serii LSW „Biblioteka Poetów” (ukazuje się nieprzerwanie od 1966 roku) jako 329 pozycja. Od tamtego czasu autor opublikował kilka innych ważnych książek poetyckich. Napisał także nowe książki dla dzieci i młodzieży (w sumie jest ich kilkanaście), co stawia go wśród czołwki piszących dla młodych czytelników. Warto i tej dziedzinie twórczości autora przyjrzeć się bliżej, by uchwycić w niej to, co najważniejsze: pochwałę twórczego życia, pochwałę wyobraźni, żeby realizować marzenia, traktować każdy dzień jako wielką przygodę, i cieszyć się tym, nie kwękać.

Warto na koniec dodać, że Stanisław Rogala jakby umyślnie z gwarnych i pełnych swarów Kielc wybył na prowincję, do niewielkiej miejscowości, ale ani na chwilę nie traci kontaktu z literaturą, z kulturą i sztuką. Uczy studentów, pisze, redaguje, wydaje pismo, odbywa spotkania autorskie, działa społecznie. Czyż nie jest to dobry przykład pracy spolegliwej, pracy organicznej, pracy od podstaw? Nie każdy pisarz się z tym urodził, nie każdy może takim obowiązkiem sprostać. Nie wiem, co władze Piekoszowa i Kielecczynny szukają na siedemdziesięciolecie swojego sławnego mieszkańca. Pewnie tytuł Honorowego Obywatela. Może Pamiątkowy Medal? W każdym razie warto o Nim pamiętać.

Można na koniec zapytać. Co dzieli i łączy tych dwóch tak bliskich sobie pisarzy i przyjaciół, należących – pamiętajmy o tym! – do pokolenia „Marca'68”? Dzieli ich pewnie dużo, ale i dużo łączy. Mają wspólne drogi i ścieżki. Choćby umiłowanie folkloru, czy regionalizmu, wiarę w moc baśniowości w naszym życiu (kłania się Leśmian), bliska jest im obu także troska o prowincjonalizm, walka z jego stereotypami. Dla nich prowincjonalizm, co udowodnili także miejscami zamieszkania, to w XXI wieku wartość nieprzemijająca.

Stanisław Grabowski

Stanisław Rogala, *W świecie twórczości Zbigniewa Włodzimierza Fronczka*, Wydawnictwo POLIHYMNIA, Lublin 2018.

POEZJA

Leszek Dembek, *Poezje – Poetry*. Opracowanie graficzne: Barbara Jurkowska. Zdjęcie na okładce: Aleksandra Jagodzińska. Wydawnictwo Książkowe IBIS, Warszawa 2018, s. 40.

Magdalena Kapuścińska, *Dokarmianie motyli*. Redakcja: Poetariat przy współpracy z Tadeuszem Buraczewskim. Obraz na okładce: Marzena Uryszek. Projekt okładki: Magdalena Kapuścińska. Ilustracje Pixabay.com, Magdalena Kapuścińska. Oprawa graficzna okładki: Paweł Olejnik. Wydawnictwo Autor-skie Magdalena Kapuścińska, Wieluń 2018, s. 52.

Poeci Krakowa. Antologia. Baluch. Baran. Cyganik. Gizela. Jasicki. Kawiński. Kornhauser. Lisowski. Maj. Moczulski. Piątkowski. Stabro. Szlaga. Szymańska. Śliwiak. Torbus. Warzecha. Zechetner-Splawińska. Ziemianin. Wybór wierszy i wstęp: Marek Karwala. Recenzent naukowy: Piotr Borek. Rada programowa aerii Poeci Krakowa: Stanisław Dziedzic, Janusz M. Paluch, Tadeusz Skoczek. Wydawca: Biblioteka Kraków, Kraków 2018, s. 208.

Mirosława Prywer, *Mój mały wielki kosmos*. Redakcja, projekt okładki i grafika: Maria Magdalena Poczaj. Zdjęcie Autorki: Grzegorz Dutkiewicz. Wydawnictwo „Bonami”, Poznań 2018, s. 80.

Ryszard Wasilewski, *Fraszki i sentencje*. Opracowanie redakcyjne: Ryszard Wasilewski. Projekt okładki i rysunki w tekście: Sławomir Łuczyński. Wydawnictwo Intrograf, Łask 2018, s. 104.

Józef Zdunek, *Labirynt*. Redakcja i projekt okładki: Jerzy Wilgocki. Fotografia na okładce: Antoni A. Korsak. Korekta: Juliusz Poczta i Janusz Urbaniak. Wydawnictwo rytmos, Krotoszyn 2018, s. 100.

Zmieścić się w słowie. Almanach grupy poetyckiej ze śląskiego pogranicza. Redakcja i wstęp: Antoni Dąbrowski. Grafika: Monika Szcypior. Wydawnictwo „Radostowa”, Starachowice 2018, s. 148.

PROZA

Joanna Clark, *Królowa Barbara i inne opowiadania*. Projekt okładki: Janusz Kapusta. NORBERTINUM, Lublin 2017, s. 140.

J.M. Coetzee, *Lata szkolne Jezusa*. Przełożył Mieczysław Godyń. Projekt okładki: Wojtek Kwiedeń-Janikowski. Fotografia na okładce: Free Nature Stock/Pexels. Wydawnictwo Znak, Kraków 2018, s. 304.

Paweł Cwynar, *Wysłuchaj mnie, proszę...* Redakcja i korekta: Anna Gądek. Wydawnictwo „Bernardinum” Sp. z o.o., Pelplin 2018, s. 364.

Ryszard Lenc, *Ostatni ogród*. Projekt graficzny i

opracowanie okładki: Barbara Grzybowska Flores. Zdjęcie autora: Mariusz Dzierżęga. *Biblioteka Śląskiego Oddziału Stowarzyszenia Pisarzy Polskich*, tom 2. Śląski Oddział Stowarzyszenia Pisarzy Polskich, Wydawnictwo EGO, Katowice 2017, s. 224.

Zbigniew Wilczyński, *Drugi sen pod wiatr*. Redakcja: Grzegorz Bazylak, Małgorzata Gimzińska. Posłowie i nota edytorska: Grzegorz Bazylak. Projekt okładki: GRA-FART, Krzysztof Pawłowski. Wydawca: Łódzki Oddział Ogólnopolskiego Stowarzyszenia Literatów, Łódź 2018, s. 234.

NAUKA, SZTUKA KULTURA

Andrzej. Andrzej K. Waškiewicz we wspomnieniach. Zebrała i opracowała Anna Sobeca. Projekt okładki: Kazimierz Sobeci. Fotografia na okładce: Olena Waškiewicz. Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna im. Josepha Conrada-Korzeniowskiego w Gdańsku, Gdańsk 2017, s. 428.

Drugi do szczęścia. Rozmowy z siostrami zakonnymi prowadzi Marzena Juraczko. Redaktor prowadzący: Justyna Maluga. Korekta: Anna Gądek. Zdjęcia i projekt okładki: Mariusz Szachowski. Wydawnictwo „Bernardinum” Sp. z o.o., Pelplin 2018, s. 256.

Alain Demurger, *Templariusze. Proces 1307-1314*. Przekład: Justyna Nowakowska. Przygotowanie edycji: Jacek Małkowski. Redakcja: Magdalena Król-Fuśniak. Projekt okładki: Marcin Kośka. Wydawnictwo Astra, Kraków 2018, s. 432.

Elżbieta Dzikowska, *Polska znana i mniej znana IV*. Redakcja: Edyta Urbanowicz. Projekt okładki, elementów graficznych i opracowanie zdjęć: Łukasz Ciepłowski. Korekta: Anna Mędrzycka, Piotr Koperski. Zdjęcia: Elżbieta Dzikowska. Zdjęcie autorki na okładce: Tadeusz Lademann. Zdjęcie autorki na sąsiedniej stronie: Izabela Staniszevska. Wydawnictwo „Bernardinum” Sp. z o.o., Pelplin 2018, s. 360.

Arkady Fiedler, *Ryby śpiewają w Ukajali*. Korekta: Anna Gądek. Projekt okładki: Maciej Foltyn. Ilustracje: Archiwum Muzeum Arkadego Fiedlera. Wydawnictwo „Bernardinum” Sp. z o.o., Pelplin 2018, s. 340.

Krzysztof Jaworski, *Jak zrobić dobry ser w domu. Praktyczny poradnik dla każdego*. Opracowanie redakcyjne i korekta: Justyna Maluga. Opracowanie graficzne: Marcin Lipiński. Zdjęcia: Krzysztof Mania, Depositphotos.com, archiwum autora. Grafiki i zdjęcia na okładce: Depositphotos.com. Wydawnictwo „Bernardinum” Sp. z o.o., Pelplin 2018, s. 86.

Daniel Kasproicz, *Hazo mena. O marzeniach z Czerwonej Wyspy*. Redakcja i korekta językowa: Joanna Śliwińska. Projekt okładki: Małgorzata Omilian-Mucharska. Zdjęcie na okładce: archiwum własne autora. Wydawnictwo „Bernardinum” Sp. z o.o., Pelplin 2018, s. 360.

Pelplin. Przewodnik ilustrowany. Fotografie: Piotr Jaworek. Zdjęcia z archiwum ks. Wincen-tego Pytlika. NAC – Narodowe Archiwum Cyfrowe. Fotografia lotnicza: Krzysztof Mania. Koncepcja: ks. Wincenty Pytlik, Piotr Jaworek. Teksty: ks. Wincenty Pytlik, Katarzyna Schoder-Stępowska. Konsultacja w zakresie zbiorów bibliotecznych: ks. prof. Anastazy Nadolny. Współpraca: Iwona Jaworek, Paweł Pomaski, Tomasz Serwach. Wydawca: Foto Liner S.C., Warszawa [bez roku wydania], s. 148.

Ojciec Pepe Di Paola, *Z końca świata. Moja droga wśród najuboższych*. Redakcja: Fabián D’Antonio i Cristina Guarnieri. Przedmowa: Oscar Vincente Ojea. Tłumaczenie z języka włoskiego: Krzysztof Stopa. Korekta: Lidia Ciecierska. Opracowanie graficzne: Oficyna Wydawnicza Edytor.org. Na okładce: *Widok na Volla 31 w Buenos Aires*. Wydawnictwo „Bernardinum” Sp. z o.o., Pelplin 2018, s. 256.

Elżbieta Ruman, *Widziałam cuda. Prawdziwe historie uzdrowień z ostatnich lat*. Projekt okładki: Oficyna Wydawnicza Edytor.org. Na okładce Elżbieta Ruman – fot. Agata Dyka. Wydawnictwo „Bernardinum”, Pelplin 2018, s. 224.

Agnieszka Szewczyk, *Zarządzanie problemami czyli recepty na wirusy naszych czasów*. Recenzent: prof. dr hab. Elżbieta Skrzypek. Redakcja i korekta: Agnieszka Strzępka. Wybór ilustracji Elżbieta Mackiewicz. Ilustracje: www.pixabay.com. Zdjęcie z okładki: www.pixabay.com. Zdjęcie z tyłu okładki: Alina Pohoreltseva. Wydawnictwo „Bernardinum” Sp. z o.o., Pelplin 2018, s. 314.

Zaza Wilczewska, *Szkice po-sopockie 2. Artyści*. Redakcja: Piotr Wiktor Lorkowski. Projekt okładki: Henryk Cześniak. Wydawca: Muzeum Sportu, Sopot 2018, s. 142.

Paweł Wilk, *Boliwia. Narzeczona, więzienie i cudze wesele*. Redakcja: Edyta Urbanowicz. Zdjęcia: Paweł Wilk, Francesco Comello. Rebecca Montag. Projekt okładki i elementów graficznych: Łukasz Ciepłowski. Korekta: Małgorzata Zarębska, Piotr Koperski. Mapy: Agnieszka Ratajczak-Kucińska. Wydawnictwo „Bernardinum” Sp. z o.o., Pelplin 2018, s. 330.

DLA DZIECI

Krzysztof Majda, **Tymoteusz Chlebowski**, **Julia Rozworowska-Wolańska**, *Mój tata mieszka w innym świecie*. Tekst: Krzysztof Majda, Julia Rozworowska-Wolańska. Ilustracje: Tymoteusz Chlebowski. Korekta: Anna Gądek. Wydawnictwo „Bernardinum” Sp. z o.o., Pelplin 2018, s. 44.

Andrzej Perepeczko, *Dzika Mrówka i tam-tamy*. Okładkę i ilustracje wykonała: Wanda Orlińska. Szkice i napisy według projektu Andrzeja Perepeczki. Wydawnictwo „Bernardinum” Sp. z o.o., Pelplin 2018, s. 260.

Michael Bond, *Paddington daje sobie radę*. Ilustracje: Peggy Fortnum. Przełożył: Kazimierz Piotrowski. Projekt okładki: Maria Gromek. Projekt środka: Kamil Rewieński. Znak Emotikon, Kraków 2018, s. 144.

Laudacja

wyłoszona na jubileuszu
90-lecia HELENY GORDZIEJ

7 sierpnia 2018 roku w czytelni
Biblioteki Uniwersyteckiej UAM

Obecna cywilizacja, bardziej niż jej poprzedniczki, oddala się od kultury, a nawet staje się jej postępującym zaprzeczeniem. Gubione są podstawowe wartości / zasady humanistyczne, sprawdzone i stosowane przez wieki.

Współczesna kultura jest kulturą mas, pojmowanych po lewacku, a nie elit. Postępuje atomizacja społeczeństwa, rozpaczliwe poszukiwanie tożsamości, co uwidacznia profesor Stanisław Kowalik w książce „Ustępione społeczeństwo. Problemy globalizacji”. Brakuje autentycznych autorytetów.

Wielowiekowe doświadczenie potwierdza, że może być jeden stożek wzrostu kultury, który zapewni jej prawidłowy rozwój. Podobnie rzecz się ma w przyrodzie: dwa, trzy stożki wzrostu sosny powodują jej karłowacenie, tracona zostaje jej spodziewana harmonijna sylwetka.

Kultura śródziemnomorska, której dziełami szczyci się Polska, zaprzecza swoje rudymenarne podstawy: prawo rzymskie, filozofię oraz chrześcijaństwo. Przestał istnieć ścisły związek moralności i prawa. Dla literatury i sztuki już nie są najważniejsze: prawda, piękno, dobro.

Umysł ludzki nie jest ukierunkowywany na prawdę, którą wyeliminowała pogoń za sukcesem, ten często bezmyślny pośpiech.

Aktualnie zajęci jesteśmy wyłącznie rzeczywistością, stajemy się jej niewolnikami, czego konkretnym przykładem są transfery najlepiej sprzedawanych piłkarzy. Człowiek jest przedstawicielem tej zastanej rzeczywistości i nic poza tym. Nie ma miejsca na transcendencję, rozważanie celu istnienia człowieka, na wątpliwości, medytacje. Coraz rzadziej, albo wcale, nie zadajemy sobie oraz współbraciom pytania: dlaczego, od którego zaczyna się samodzielne myślenie?

Żyjemy w ciemności. Ztraca się wartość i znaczenie słowa, zostają obrazki. Nie potrafimy rozmawiać, ani też słuchać. Najczęściej mają miejsce monologi, które w ostateczności przybierają postać podwójnych tyrad sobie a muzom. Kto dzisiaj zauważa potrzebę nauczania i stosowania zasad retoryki? Zresztą jak tu rozmawiać za pomocą obrazków.

Widowiska i spektakle przeznaczone dla masowego odbiorcy, stają się powszechnie stosowanymi formami prezentacji kultury.

Analizując przedstawioną sytuację, nieodwołalnie nasuwa się pytanie: Gdzie możemy znaleźć ratunek?

Ostatnio spotkałem się z definicją: inteligent to ten, kto czyta poezję i słucha poważnej muzyki. Nie mam żadnych wątpliwości, że remedium na dolegliwości współczesnej cywilizacji znajdujemy w poznawaniu bogatej twórczości pisarskiej naszej dostojnej Jubilatki Heleny Gordziej, obejmującej ponad 30 tomów poezji i prozy oraz wartościowe tłumaczenia z języka niemieckiego (w tym baśni Hansa Chrystiana Andersena).

Możemy korzystać z Jej ciągle aktualnych przesłań, potwierdzonych życiowym doświadczeniem oraz przepelnionych dobrą mądrością.

Helena Gordziej potrafi pochylić się przed ubogim włóczęgą, zauważyć bezdomnego, spojrzeć w oczy bezpańskiego psa, pogłaskać grzbiet konia i podziwiać „świecąca” latarnię na jego łbie.

Nieobcy dla Niej jest los Camille Claudel, wykorzystywanej bezlitośnie przez uznawanego rzeźbiarza Rodina (pokazywany w wybitnym wierszu „List w zaświaty do Camille Claudel”: *Byłaś z wiatru / gliny i kamienia / z dróg leśnych gąszczy deszczów bicowania / szalona ruchem nieokiełznanym / krzykiem łakącym piękna / zanim cię zamknął w kleszczach sztuki / Paryż / a w nim Rodin – rudy Hefajstos / płonący żarem pożądania...*)

Także praca, ta jedyna obecność człowieka w życiu pozbawiona niesmaku, jest ważnym tematem Jej utworów. Wiersz „Rece” doskonale to potwierdza: *Czy to są moje ręce pytałam / sama siebie / i zaraz znalazłam odpowiedź / Przecież wiesz jak ciężko pracowały / przez osiemdziesiąt lat / ile przyniosły ciężarów / bliskim i obcym pomagały w trudach / dźwigania życia...*

Piękno polskiej przyrody, ukazanie wartości pracy na roli – to częste tematy wierszy. Helena Gordziej namiętnie obcowała z przyrodą, szczególnie w okresie dzieciństwa. Jej wiersze są pełne prostoty, ukazującej prawdę o dzisiejszym człowieku. Wyrażają jego niepokoję, radości, szczęście, pragnienie miłości, metafizyczną zadumę, świadomość przemijania. Trud osvajania samotności.

O tej godnej wszechstronnego uznania naszej 90-letniej Jubilatce pisali znani i ceniłi krytycy: Stefan Melkowski, Ignacy S. Fiut, Dariusz Lebioda, Andrzej Dębowski, Leszek Żuliński.

Z zadowoleniem należy stwierdzić, że za usługi Heleny Gordziej, czołowej przedstawicielki autentycznego nurtu w poezji polskiej, zostały znacząco uhonorowane:

- ✓ w 2012 roku otrzymała od Towarzystwa im. Hipolita Cegielskiego statuetkę Złotego Hipolita jako wybitna osobowość pracy organicznej,
- ✓ medal „Zasłużony Kulturze Gloria Artis” nadany przez Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego w 2007 roku,
- ✓ Złoty Krzyż Zasługi nadany po raz drugi

przez Prezydenta Rzeczypospolitej w 2007 roku,

- ✓ Nagrody im. Jana Kasprówicza, Funduszu Literatury, XV Międzynarodowego Listopada Poetyckiego za Najlepszą Książkę Poetką Roku, im. Marii Konopnickiej.

Kłaniając się dostojnej Jubilatce wypada przywołać zasługi na pozostałych polach Jej działalności:

- ✓ przez 5 kadencji pełniła z zaangażowaniem funkcję sekretarza zarządu naszego oddziału ZLP,
- ✓ była współorganizatorem 27. edycji Międzynarodowego Listopada Poetyckiego,
- ✓ przez kilka kadencji była sekretarzem Głównej Komisji Rewizyjnej ZLP,
- ✓ w 1976 roku wspólnie z Henrykiem Gutowskim założyła pierwsze w Polsce i Europie Ekologiczne Stowarzyszenie Środowisk Twórczych „EKOART”, pełniąc przez wiele lat funkcję wiceprezesa tej organizacji, której członkowie realizują środkami artystycznymi przesłania proekologiczne,
- ✓ wspomagała Fundację Pomocy Dzieciom „Zdążyć z pomocą”,
- ✓ udzielała merytorycznej pomocy w wydaniu 30 debiutanckich tomików wierszy, których troje autorów zostało członkami ZLP,
- ✓ przez bardzo wiele lat prowadziła spotkania autorskie w szkołach, bibliotekach, instytucjach kulturalnych (najczęściej honorowo).

Członkinie i członkowie poznańskiego oddziału Związku Literatów Polskich są dumni z faktu, że nasza zasłużona koleżanka Helena Gordziej jest najwybitniejszą współczesną Poetką wielkopolską.

Droga Helenko, cieszymy się, że mamy Ciebie. Życzymy Tobie stu lat życia, nadal potwierdzających Twoją wielką osobowość.

Paweł Kuszczynski



© Fot. Andrzej Dębowski

Gazeta Kulturalna
Poezja Proza Krytyka Historia Sztuka Muzyka

Wydawca i redakcja: DOM KULTURY 97-425 ZELÓW, ul. Kościuszki 74, tel. (044) 6341098; 504630543; e-mail: andrzejdebowski@wp.pl www.gazetakulturalna.zelow.pl

Redaktor prowadzący — **Andrzej Dębowski**.

Współpraca: Józef Baran, Emil Biela, Tadeusz Czerniawski, Małgorzata Dębowska, Anna Dominiak, prof. Ignacy S. Fiut, Joanna Friedrich, Andrzej Gnarowski, Kazimierz Iwosse, Stefan Jurkowski, Rafał Orlewski, Janusz Orlikowski, prof. Maria Szyszowska, Tadeusz Zawadowski, Leszek Żuliński.

Współpraca techniczna: Małgorzata Kotala, Agnieszka Kowalczyk.

Redakcja nie zwraca niezamówionych materiałów. Zastrzega sobie prawo do skracania artykułów oraz zmian tytułów nadsyłanych tekstów bez uprzedniego powiadomienia autora. Skład: Andrzej Dębowski. Druk: „TAGRAF”, 98-113 Buczek, Bachorzyn 13, tel. (043) 677-41-56.